Nr. 19. Kraków, Niedziela dnia 26 Czerwca 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie w. a, zł.	1 ct. 20
W Monarchii austro-węgierskiej	" "	1 " 50
W Niemczech	" marek	3 —
W innych krajach	" franków	4 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

ADMINISTRACYA
w drukarni *Wł. L. Anczyca i Sp.* przy ul Kanonnej Nr. 12. Prenumeratę i inseraty przyjmują: *Administracya „Gazety Krakowskiej“ jakoteż Agencye:* W Krakowie Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, *skład tytoniu, róg ul Brackiej, w hali* Sukiennic *Nr. 5.*, *w handlu* p. Dembińskiego, *ul. Floryańsk* A. Grigar, We Lwowie *księgarnia* Gubrynowicza i Schmidta *oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.*

OD REDAKCYI.

Rozpoczęliśmy nasze wydawnictwo licząc tylko za własne siły;— rozpoczęliśmy je skromnie, jako pismo dwutygodniowe; po kilku miesiącach zamieniliśmy je na tygodniowe. Dziś mamy zaszczyt zawiadomić szanownych Czytelników, że od 1 lipca r. b. „Gazeta Krakowska“ wychodzić będzie dwa razy na tydzień, to jest co czwartek i niedzielę, w miarę zaś potrzeby pomiędzy jednym a drugim numerem dawać będziemy dodatki.

Przy ciężkich warunkach dziennikarstwa galicyjskiego, chcąc zachować naszą niezależność, tylko stopniowo rozwijać się możemy. Idziemy więc krokiem powolnym, lecz właśnie dla tego pewnym, zdążając do celu: uczynienia naszego organu codziennym.

Nie wzywamy żadnej postronnej pomocy, pragniemy tylko spełnianiem naszego programu uzyskać poparcie czytelników, i ztąd jedynie środki istnienia czerpać.

Programu naszego niepotrzebujemy wyłuszczać: ci, którzy czytają naszą gazetę, program ten z łatwością uchwycą: zamyka się on w krótkich słowach: niezależność, uczciwość, bezstronność, pielęgnowanie idei czysto narodowej, dobro kraju i wszystkich ziem polskich, postęp w ogólnym naszym ruchu umysłowym i ekonomicznym. Kto hasła te uznaje, ten z nami będzie.

Z wiarą w przyszłość idziemy naprzód. — **Redakcya.**

OD ADMINISTRACYI.

Cena „Gazety krakowskiej“ od dnia 1 lipca r. b. wynosić będzie kwartalnie: w Krakowie 2 złr.; z przesyłką pocztową 2 złr. 40 c.; w Poznańskiem i w Niemczech 4 m. 80 pf.; w Królestwie polskiem 2 r. sr.; we Francyi 6 franków.

O wczesne nadsyłanie prenumeraty upraszamy.

Jeszcze o wyborach do Rady miejskiej.

W poprzednim numerze zaznaczyliśmy w ogólnych rysach zasady i hasła, jakie widzieć pragnęlibyśmy zastosowane przy wyborach do rady miejskiej.

Od tego czasu sprawa ta o tyle postąpiła, że komitet przedwyborczy z 40 osób złożony, zadecydował o wyborze 33 kandydatów i przez plakaty decyzyę swoją obwieścił.

W tem miejscu nie będziemy mówić o osobach, na które padł wybór komitetu, fakt ten jednak powoduje nas do podniesienia raz jeszcze głosu i do rozwinięcia naszych w tej mierze poglądów, które są poglądami znacznej liczby wyborców.

Komitet przedwyborczy przyjął zasadę przez nas poprzednio już zwalczaną, że należy jedynie zmodyfikować dzisiejszy skład rady i postąpił metodą negatywną. Mianowicie zaś rozpatrzywszy się w osobistościach radców wychodzących wyłączył dziesięciu od wyborów, 20 dawnych utrzymał a na miejsce wyłączonych i z innych powodów wyszłych, zaprojektował 13tu nowych radców. Pesymista mógłby powiedzieć, że komitet wyrzucił z listy wychodzących to, co w żaden sposób utrzymać nie było można, a zostawił resztę bez względu na to, czy ona posiada

WIANKI.

Słońce po skwarnym dniu schyla się już ku zachodowi, tłumy ludu, przypatrzywszy się harcom konika zwierzynieckiego, spieszą nad Wisłę. Od Wawelu do Zwierzyńca brzegi królowej naszych rzek ubrane są żywą falą ludzkich postaci. Góra wawelska zamieniła się w jakiś rzymski amfiteatr, na którym zasiadł niezliczony ludek igrzysk żądny. Poniżej zręcznie zaimprowizowane ławki dają przytułek tym, którzy za zabawę, oprócz oklasku, mogą się jeszcze i kieszenią wywdzięczyć. W środku nad samym brzegiem wody zasiadają ci, którzy więcej zapłacić mogą, lub ci, którym stanowisko nadaje prawo zająć poczesniejsze miejsce.

Brzeg przeciwny ubrany w festony zieleni i weneckie latarnie. Wśród nich wznosi się jakiś zamek dwuwieżowy, w którym po dniu dostrzeżesz bardzo zwyczajnie zbijane belki, lecz za chwilę, przy zmroku, zabłyśnie on ogniami i zaszumi spadającą kaskadą. W dali widnieje jakby różno-kolorowy budynek nadwodny, obwieszony chorągwiami, festonami i latarniami różnokolorowemi. To galar Towarzystwa muzycznego, który wśród śpiewów ma podpłynąć.

Tymczasem trzy orkiestry wojskowe wesołości dodają.

Słońce rzuca ostatnie swe blaski, a jednocześnie odzywa się dzwonek, za nim zaś wystrzały z moździeży. Zaczynają się wyścigi łodziowe. Trzech wioślarzy prowadzi każdą łódź stojąc i zdala już widzisz ich różnorodne ludowe ubrania. W jednej wiosłują krakowiacy, w drugiej górale, w innej rusini, tamtą prowadzą sandomierzanie, za którymi łobzowianie się szykują. Łodzie ustawiają się do porządku i szparko naprzód ruszają. Przed innymi wysuwają się rusini, szereg zamykają krakowiacy. Lecz przed metą ci, co byli ostatnimi, wyprzedzają innych i pierwsi przybywają do celu. Brawo! krakowiacy.

W drugim wyścigu nie dają też sobie wydrzeć palmy pierwszeństwa — a rusini znów zostają zdystansowani.

Następny bieg łodzi dwuwiosłowych ten sam przynosi rezultat. Zawsze krakowiacy górą!

W przestankach między wyścigami zaczyna się puszczanie balonów. Pierwszy żwawo wzbija się ku obłokom i przyjmuje kierunek północno-wschodni. Może on biegnie ku naszym braciom z nad Bugu i Niemna, aby ich pocieszyć, że istnieje jeszcze zakątek ziemi, na którym wolno głośno czcić narodowe nasze zwyczaje, aby im powtórzyć pieśń pod Wawelem zasłyszaną: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Mknie on szybko i bez przeszkody,— ogień, który go ku chmurom podnosi, nic mu nie szkodzi, owszem lot tylko jego przyśpiesza. Gdyśmy po drugim wyścigu spojrzeli w tę stronę

„Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara,
Wielkości wróbla, motyla komara —
Potem się całkiem w błękicie roztopił.“

Inne balony nie były tak szczęśliwe. Zaledwie sił swych probować zaczęły, opadły im skrzydła, wewnętrzny ogień je spalił i tylko w postaci popiołu rozpłynęły się w sinym zmierzchu.

Habent sua fata.... balony.

Wieczór już zupełny: zaczynają się ognie sztuczne; na przeciwnym brzegu zabłysły weneckie latarnie, lecz bledną one w obec oświetlenia ogniem bengalskim fantastycznego zamku. Z wiązań jego spada kroplista kaskada a nad nim góruje fontanna. Różnokolorowe ognie łamią się w spadającej z hałasem wodzie i odbijają w zwierciadlanych falach Wisły. Dalej na prawo płoną beczki smołą nalane, a przy brzegu co chwila ukazują się różne cuda pyrotechniki. Wawel też zostaje oświetlony zielonym i pąsowym ogniem, co wywołuje bardzo piękne wrażenie. Ktoś obok mnie wyraża życzenie, abyśmy nie zobaczyli tam kiedykolwiek prawdziwego ognia, co przy istniejących na Wawelu koszarach i szpitalu jest bardzo możliwem; lecz o smutnej rzeczywistości nateraz zapomnijmy.

Oto zaczynają krążyć ozdobne i uilluminowane łodzie. Pierwsza, jaka się wysuwa, obwieszona jest różnokolorowemi latarniami. Na przeciw płynie druga, większa, oświetlona zielonym ogniem. W zmroku nocnym wygląda to bardzo fantastycznie.

odpowiednią wartość. Takie postępowanie jest poniekąd uznaniem praw jakoby nabytych przez radców ustępujących, gdy tymczasem godność radcy wychodzącego z kadencyi, żadnym tytułem do nowego wyboru nie jest i żadnych praw nie nadaje, a wykazane już rzeczywiste zasługi mogą być tylko jednym z powodów wyboru, nigdy zaś zasadą.

Wzgląd, że ktoś był radcą, jest najmniej ważnym, gdyż przy wyborze kierować się należy przedewszystkiem dobrem miasta i kraju a więc patrzeć, kto najwięcej może być pożytecznym.

Nie pojmujemy też tego, że się tak wyrazimy *sortowania* przez komitet wychodzących radców i potępiania niektórych z nich zaocznie i bez wskazania przyczyn.

Nie być wybranym, nie jest dla nikogo ubliżeniem, ale być wyłączonym z niewiadomych powodów, stanowić może zarzut ciężki a nie pochwycony.

Z tych też względów stając w obronie wolności wyborów, wyraziliśmy w przeszłym numerze naszego pisma przekonanie, że wybór obecny powinien być wolny i zupełnie od poprzedniego składu rady niezawisły.

Podnosimy więc stanowczo głos przeciw decyzyi komitetu przedwyborczego, a głos ten znajduje poparcie u licznych wyborców, czego dowodem jest, że odbyło się już wiele zebrań prywatnych i publicznych, na których znaczna część kandydatów przez komitet zalecanych, upadła.

Komitet wyrzekłszy *ex cathedra* swe zdanie, zamknął swoje posiedzenia, nie dając pola kandydatom do rozwinięcia, na zgromadzeniach przedwyborczych pojedynczych kół, swoich poglądów, ani wyborcom możności wyrażenia swych życzeń, co przecież powinno być głównem zadaniem takiego komitetu. Skoro zaś sam komitet wyrzekł o swej śmierci, to tem lepiej; przechodzimy nad nim do porządku dziennego, i rzecz tę rozpatrujemy tak, jakby komitet nigdy nie był istniał.

Powtarzamy, że nie chodzi nam o osoby, bo nie mamy na widoku żadnych celów i ambicyj osobistych. Chodzi nam jedynie o dobro miasta i kraju — o zasady, które dane osoby przedstawiają.

Nie chcemy też z wyborów do rady miejskiej robić kwestyi politycznej, lecz i to przyjąć musimy na uwagę, że prastara Polski stolica niezmiernie ważną odgrywa rolę w stosunku do kraju i całego polskiego narodu; i że, niestety, u nas w Galicyi kwestye polityki, i to tak zwanej wielkiej, zabijają kwestye miejscowe i interesa materyalne, o czem na każdym kroku przekonać się można; kwestyi więc politycznej zupełnie na bok usunąć nie możemy, bo kwestya ta na interesach miasta odbija się.

W poprzednim już artykule radziliśmy, aby przy wyborach pominąć koteryę polityczną u nas rozwielmożnioną — Stańczyków. Gdy powstanie nasze z r. 1863 upadło, nastąpiła nad nieszczęśliwą Polską straszna reakcya. Moskale przez ukazy z marca 1864 i grudnia 1865, usiłowali zabić naród polski w jego bycie materyalnym i historycznym, lecz te środki reakcyjne zwróciły się przeciwko samym ciemiężycielom i dziś w polakach z pod zaboru moskiewskiego silniej niż kiedykolwiek tętno narodowe bije, siły materyalne wzmacniają się a umysły kształcą się i postępują.

Straszniejszą w swych skutkach była reakcya w Galicyi, bo była to reakcya moralna, było poddanie się w jarzmo i kierownictwo koteryi. Naród zawiedziony w swoich nadziejach i w nieroztropnem może, lecz zawsze bohaterskiem przedsięwzięciu, zwątpił o sobie, przestał myśleć i działać, a pozwolił się w tem wyręczać tym, co pod płaszczykiem rozumu stanu i konserwatyzmu jako kierownicy narzucili się. Kilkanaście lat ich panowania dowodnie wykazało, co oni są warci. Galicya, która przy konstytucyjnych swobodach powinna była zakwitnąć, w najsmutniejszym stanie ze wszystkich części Polski jest pogrążoną. Stanu tego pod względem moralnym, umysłowym i materyalnym nie potrzebujemy szczegółowo malować, każdy z nas go zna, każdy go czuje.

Ale czas już, czas wielki, aby panowie ci zdali rachunek ze swych czynów, w spełnianiu których nikt im dotąd nie przeszkadzał; czas — aby kraj odepchnął tych samozwańczych a zgubnych kierowników i nie pozwolił im dalej kramarzyć narodową godnością i jego materyalnemi interesami; czas — aby nie patrzył obojętnie na swą zgubę; czas — aby się ocknął i sam o sobie pomyślał.

Zewsząd słyszymy skargi cichsze lub głośniejsze na tę koteryę. Dla czegoż więc wobec smutnych rezultatów i ogólnego ztąd niezadowolenia, koterya ta wciąż jeszcze panuje? W czem leży jej siła? Czy w materyalnej potędze czy też w moralnej wyższości? Bynajmniej. Jedyną ich siłą jest *nasza nieporadność*, brak odwagi cywilnej, rozstrzeliwanie się nasze na drobne kółka, grupowanie się nie według zasad lecz około osobistości, występowanie pojedynczych ambicyj. Porzućmy więc takie postępowanie, stańmy śmiało, odsuńmy na bok nędzne względy osobiste a miejmy na oku tylko

---

Za niemi jedzie łódź z transparentem. Na jednej stronie widnieje orzeł biały, na drugiej — herb Krakowa, na trzeciej — portret Kościuszki, — czwartej dojrzeć nie możemy.

Pomiędzy łodziami przesuwają się wianki, chociaż w zbyt małej liczbie. Jedne skromne, zaledwie z kilku polnych kwiatków złożone, inne okazalsze i światłem błyszczące. Któż opisze te marzenia, tę naiwną wiarę, te życzenia gorące, jakiemi dziewica żegna rzucany na wodę wianek? Opisać to trudno, ale pomyśleć o tem — przyjemnie. Lecz my nie mamy dziewiczych marzeń. Może wianki te popłyną po szarych falach Wisły zanieść naszym współbraciom wyrazy serdecznego współczucia.

Nadjeżdża piękna Wanda, co wolała spocząć w nurtach Wisły, niż sprzeniewierzyć się swoim uczuciom. U jej stóp dziewczęta tworzą grupę bardzo malowniczą a oświetlenie sztuczne nadaje całości pozór bardzo efektowego obrazu.

Tymczasem po wodzie wciąż syczą szermele, ogniste młynki rozsypują swe iskry a świece rzymskie wytwarzają piękne, lecz niestety, nietrwałe różnokolorowe gwiazdy.

Śród tego poważny olbrzymi łabędź ciągnie duży galar wspaniale przystrojony, na którym hoże krakowskie dziewczęta ustawiły się w piękny żywy obraz. Różnokolorowy ogień zamienia je w posągi ręką mistrza ustawione.

Zbliża się tu ku nam symboliczny transparent: wiara, nadzieja i miłość, na których wspiera się nasz *Orzeł biały*. W chwili gdy on pod Wawel podpływa, wznosi się balon tym razem udatny, który na chwałę białego orła, ku niebu prosto szybuje.

Wystrzały moździerza zapowiadają najważniejszy ustęp programu: ukazanie się smoka wawelskiego i zwycięztwo nad nim Krakusa. Poprzedzony przez kilka łodzi płynie straszny potwór; z paszczy jego co chwila otwierającej się, buchają płomienie, a olbrzymie cielsko po wodzie kołysze się. Chciałby może zająć poprzednią na Wawelu kwaterę — ale ta jest dziś przez kogo innego zajęta, a potem wielki rycerz Krakus na to nie zezwoli. Szamocze się on z potworem, błyska mieczem i po chwili wraca zwycięzcą, podczas gdy martwe cielsko smoka tonie gdzieś w mgle nocy.

Ostatni numer programu.— Od Zwierzyńca rusza wielka, wspaniale przystrojona galera Towarzystwa muzycznego. Nie lśni ona złotem, jak jej rzymskie cezaryańskie poprzedniczki, ale odznacza się dobrym smakiem. Ognie lampionów odbijają się w wodzie; potoki sztucznego światła wytwarzają przepyszną grę kolorów. Zdala już słyszysz śpiew, który jeszcze trudno dokładnie uchwycić. W miarę zbliżenia się statku głosy stają się coraz wyraźniejsze, a wkrótce odróżnić już możesz zwrotkę:

„Wisła, nasza Wisła, nasza polska rzeka
„W Karpatach się rodzi, do morza ucieka.
„W tym tu naszym kraju nad Wisły brzegami
„Myśmy sercem, duszą wszyscy Polakami".

Zwrotka ta wśród hucznych oklasków ciągle się powtarza. Nareszcie ognie sztuczne raz jeszcze głos zabierają i oko zajmują.

Potem muzyka cichnie, światła gasną, lud się rozchodzi, wianki spokojnie w dal nieznaną płyną, a po nich pozostaje w duszy widzów zadowolenie, w sercach zaś tych co je rzuciły tęsknota, a może... nieokreślona nadzieja.

Sigma

Powstanie Listopadowe.

(Ciąg dalszy, obacz Nr. 1—17).

W skutek tych przedłożeń deputacyi posłów oświadczył minister Lubecki gotowość ustąpienia z rządu, lecz ks. Czartoryski, Niemcewicz i inni sprzeciwiali się temu, grożąc swoją dymisyą. Pozostał tedy Lubecki w rządzie i działał dalej przeciw powstaniu.— Dla nadania temu działaniu większej sprężystości ustanowiono tak zwany *wydział wykonawczy*, który miał nagłe sprawy załatwiać. W skład tego wydziału weszli: ks. Lubecki, ks. Czartoryski, ks. Radziwiłł, Kochanowski, Gustaw Małachowski i Lelewel. Lelewela wciągnięto do rządu dla tego, że tenże jako były profesor

dobro kraju, połączmy nasze siły, a zwalczymy wspólnego nieprzyjaciela, który nas dotąd do zguby prowadził. Niechaj wybory miejskie będą zadatkiem nowej ery, — postępu na drodze ekonomicznej i moralnej — wyswobodzenia się z zastoju i niewolnictwa.

Tyle o kwestyi politycznej, nad którą rozszerzyliśmy się, bo wiąże się ona najściślej, z interesami ekonomicznemi ogólnemi i lokalnemi, z interesami miasta, bo w niej widzimy przyczynę smutnego dzisiejszego stanu materyalnego i moralnego.

Stawiając wszakże program obronny przeciwko koteryi Stańczyków, winniśmy baczyć, aby program, który przestawiamy, wprowadził do rady miejskiej żywioły, mogące działać na dobro miasta, na dobro kraju.

Chcemy więc ludzi: czynnych a gorliwych — wykształconych i rozsądnych a praktycznych— uczciwych i bezinteresownych a tylko dla dobra miasta i kraju o wybór ubiegających się.

Zasady te rozwijamy w ten sposób:

Za ludzi czynnych a gorliwych uważamy przedewszystkiem ludzi młodych, którzy wlać mogą w działalność rady całą swoją energię, i w jej kole do dalszego parlamentarnego życia zaprawić się; — ludzi starszych, których hasłem jest postęp a nie zastój; — ludzi mających dosyć wolnego czasu, aby mogli znaczną jego część czynnościom rady poświęcić, któremu to warunkowi nie odpowiadają ludzie obarczeni bądź to innemi obywatelskiemi obowiązkami, bądź też licznemi zajęciami przy własnych nieraz kłopotliwych i smutnych interesach. Nie możemy tu popierać ludzi, którzy w dotychczasowej radzie błyszczeli tylko swoją nieobecnością na posiedzeniach.

Mówiąc o ludziach wykształconych rozsądnych a praktycznych, nie wymagamy uczoności, gdyż ta ma inne pole, lecz średniego przynajmniej wykształcenia, rozsądku i niepowierzchownego a beznamiętnego sądu, praktycznych zdolności, o ile być może fachowych, któreby w różnych gałęziach gospodarstwa miejskiego użytecznemi się stały. Wykształcenie ogólne jest konieczne, bo daje ono wyższy na rzeczy pogląd i służy za kryteryum w pojedyńczych sprawach w odniesieniu ich do ogólnego dobra miasta i kraju; jednocześnie jednak musi być ono połączone z rozsądkiem i praktycznością, aby nie prowadziło do teoretycznych choćby z pozoru błyszczących doświadczeń, lecz do praktycznych rezultatów. Dla naukowych teoryj mamy uniwersytet i akademię, nie zaś radę miejską.

Trzeci wreszcie warunek, który stawiamy: aby wybierać ludzi uczciwych, bezinteresownych a tylko dla dobra miasta i kraju wybieranych, jest również zasadniczym. Tylko człowiek bez plamy i bez własnego interesu może miasto godnie reprezentować. A interes ten osobisty może być różnorodny: może on mieć na celu korzyści pieniężne, jak n. p. dostawy lub ułatwienia pośrednie dla swego przemysłu albo handlu; może go też stanowić osobista próżność: tytuł radcy miejskiego brzmi to pięknie, zwłaszcza obok nazwiska, które niczem innem nie da się podnieść i dogadza on miłości własnej, ale tytuł ten nie jest tylko dla pięknego brzmienia. Trzeba zważyć, czy kandydat obok zyskania dla siebie tytułu, przyniesie też dla miasta pożytek. Ten tylko ostatni wzgląd decydować o wyborze powinien, wszelkie zaś osobiste interesa i ambicyjki stanowczą muszą dostać odprawę.

Oto są nasze zasady, nasz program wyborczy. Jakkolwiek nikogo nie dotknęliśmy tu imiennie, to jednak każdy, przymierzywszy ten program do swej osoby pozna się w nim, będzie mógł zmierzyć swoją wartość i sam wyrzec, czy ma stawiać swoją kandydaturę. Nie wątpimy też, że wszelkie kwestye wyborcy w tym duchu rozstrzygną.

Wychowanie narodowe.

Czynu, czynu, czynu wołają nasi poeci i filozofowie zapowiadając mającą nadejść najświatlejszą przyszłość. Pod hasłem narodowości mają się mianowicie pogodzić wszystkie żywioły kraj nasz zamieszkujące i pod tem hasłem skupią się wszyscy ku wspólnemu szczęściu. W teoryi mamy już narodową filozofią, w rzeczywistości narodową sztukę; bytu narodowego, niestety, nie mamy, aleśmy już dziś powinni mieć narodowe wychowanie.

P. Zygmunt Sawczyński powiedział w czasie obchodu stuletniej rocznicy ustanowienia komisyi edukacyjnej narodowej: „W Anglii mówi nauczyciel do ucznia: „Patrz, co czynię", w Niemczech: „słuchaj, co mówię". Wychowanie nasze narodowe na stanowisko Anglika wznieść się powinno. „Sztuka dla sztuki" tak też „nauka dla nauki" mówi August Cieszkowski, przez to, że tylko przepyszna w teoryi, staje się przekorną w praktyce. W teoryi buduje okazałe zamki na lodzie, w praktyce zaś „goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu, to się unosi, to wgłąb wali, lecz nie lgnie do niej fala, ni ona do fali; w tem jako bańki prysną obie o szmat głazu, nikt nie dbał o ich życie, nie wspomni ich zguby to samoluby". Czegoż żąda filozof nasz polski? Oto przemawia silnie za „religijno-obywatelskiem nauk i sztuk uspółecznieniem". Minęły zaprawdę te czasy, kiedy nauka i sztuka były wybranych klas przywilejem; dzisiaj wstęp wolny wszystkim do tego przybytku bożego, a wychowanie narodowe prowadzić ma do owego szczęścia na ziemi. Wychowanie atoli do-

---

uniwersytetu wileńskiego, i poseł powiatu żelechowskiego, miał wielkie wzięcie w narodzie, zaczem był wyborną firmą dla działań kontrrewolucyi. Przyjmowanie podobnych ludzi do rządu nazywał ks. Lubecki rewolucyonizowaniem rządu. Lelewel wierzył w to jak i inni, powtarzał chętnie ten ogólnik i filozofował a był on, tak jak i inni patryoci, tylko narzędziem w rękach Lubeckiego.

Deputacya więc posłów w niczem niedopomogła powstaniu, wywołała tylko wotum zaufania dla ks. Lubeckiego. Skorzystał też z tego Lubecki, przeprowadził w radzie administracyjnej nominacyę Tomasza Łubieńskiego na wiceprezydenta miasta w miejsce Bolesty, sformował wedle swojej myśli radę miejską, izolował prezydenta Węgrzeckiego od wszelkiego ważniejszego wpływu na sprawy stolicy, a tak opanowawszy opinią miasta przez Tomasza Łubieńskiego, straż *bezpieczeństwa* przez Piotra Łubieńskiego wojsko przez Chłopickiego, a radę administracyjną swoją wymową i siłą argumentacyi, — był panem położenia na zgubę powstania.

Spiskowi spostrzegli to wreszcie i postanowili działać. Wieczorem dnia 1 grudnia zeszli się na ratuszu: Ksawery Bronikowski, Ludwik Nabielak, Majzner, Ludwik Żukowski, adwokat Kozłowski, Anastazy Dunin, Maurycy Mochnacki i inni i uchwalili jednomyślnie potrzebę utworzenia rewolucyjnego zbrojnego klubu w stolicy, ażeby wywrócić rząd dotychczasowy, albo przynajmniej zmusić go siłą do przybrania wyraźnego charakteru rewolucyjnego. Rozpoczęto obrady żywe, gorące wśród zwiększającej się ciągle liczby zgromadzonych. Lelewel niebrał udziału w zgromadzeniu, lecz zebrani postanowili jednomyślnie wybrać go prezesem klubu; wiceprezesem obrano Ksawerego Bronikowskiego a sekretarzem Franciszka Grzymałę. Obecni zapisali się w księdze zawierającej akt założenia klubu i rozeszli się późno w nocy z postanowieniem zebrania się nazajutrz w salach redutowych obok teatru w jak największej liczbie a przygotowania tymczasem wojska i ludu, ażeby w razie potrzeby działanie klubu znalazło pomoc.

Był to pierwszy objaw anarchii w obozie polskim, wywołanej potrzebą ratunku powstania, które rząd zdradzał.

Rząd tymczasem, rozwijając dalej swoją działalność kontrrewolucyjną, wysłał do w. księcia deputacyę, złożoną z ks. Lubeckiego, ks. Czartoryskiego, Ostrowskiego i Lelewela. Deputacya ta, wyprzedzana przez Zamojskiego, przebiła się ledwie przez tysiące zgromadzonego na placu bankowym w groźnej postawie ludu.—W. książe stał kwaterą w Wierzbowie w lichej chałupie. Przyjęcie deputacyi było łaskawe; w. książe konferował z nią przez pięć godzin, przyrzekał nie atakować Warszawy, chyba za poprzedniem 48 godzinnem oznajmieniem; przyrzekał dalej wyjednać łaskawość (clemence) u cara a wreszcie postawił kwestyę, czy ma opuścić Warszawę lub oddalić się z królestwa wrazie nieuśmierzenia rewolucyi. — Lubecki i Czartoryski byli za pozostaniem. Ostrowski i Lelewel oświadczyli się przeciw temu. W. książe usłuchał zdania tych ostatnich, zwłaszcza gdy się dowiedział z ust Lelewela, że on jest prezesem klubu, o którego zawiązaniu i groźnych zamiarach w. książe już był wiedział. — Po pięciogodzinnych naradach opuścili deputowani kwatere tyrana i wrócili do Warszawy, gdzie zastali sytuacyę nader groźną. Wieść o deputacyi i jej układach z w. księciem rozdrażniła wszystkich nawet zwolenników rządu. Cywilni i wojskowi rozmaitych stanów i stopni poczeli się zgromadzać w salach redutowych, gdzie klub zapowiedział posiedzenie. Mówiono sobie, że o ważnych rzeczach będzie tam mowa; i niebawem też napełniły się sale mnóstwem osób. Byli tam mieszczanie, adwokaci, profesorowie, uczniowie, rzemieślnicy, deputowani rozmaitych oddziałów wojska, podchorążowie a nawet kilku posłów; wszystko to przeważnie zbrojne, razem około półtora tysiąca osób.— Im śmielsze kto wypowiedział zdanie, tem większy wywołał entuzyazm, tem silniej przybijano kolbami na znak *votum*.

Prezesa klubu, Lelewela, niebyło, był on zajęty sprawą deputacyi, o której sam się wyraża w pamiętniku: „niewiadomo komu się więcej dziwić, czy tyranowi, który nas w takiej chwili przypuszczał, czy nam, którzy wśród jego obozu przed nim stanęliśmy". — Przewodniczył tedy zgromadzeniu ksawery Bronikowski. Na ogólne żądanie udzielił przewo-

tychczasowe nie było wcale ani wszechstronnem, ani ogólnem wychowaniem całego narodu. O połowę młodzieży polskiej, mianowicie o młodzież rękodzielniczą nikt się dotąd nie zatroszczył. Młodzież ta oddaną jest samowoli tak zwanych majstrów rękodzielniczych. Połowa przeto młodzieży jest na łasce i niełasce ludzi lubo zacnych ale nie powołanych do tego, aby dać kierunek wychowaniu przyszłego pokolenia. Cudownem zrządzeniem Opatrzności stało się, że lud pod obuchem moskiewskiej niewoli zostający, daje pierwszy hasło do narodowego wychowania, narodowego mówię, bo wszechstronnego, a obejmującego młodzież całego narodu nie wykluczając młodzieży rękodzielniczej.

W jaki się to sposób dzieje, wykazano w jednym z poprzednich numerów Gazety*). Oto tą małą na pozór zmianą, że do szkół początkowych wprowadzono naukę rękodzieł. Takie szkółki istnieją w Warszawie, Kielcach, Piotrkowie, Łukowie i innych miastach Polski. Jest to idea nie nowa, bo już komisya edukacyjna zarządziła zaprowadzenie szkół fachowych, dosyć przypomnieć sobie projekt szkół elementarnych dla włościan; ale idea ta, podjęta w dalszym rozwoju, dziś wchodzi w życie wśród najniekorzystniejszych warunków politycznych w Polsce pod rządem rossyjskim. Widać jak mówi Libelt, idea „niespożytą jest siłą zarodową czynów. Nie spali jej ani spieka namiętności ludzkich, ani zetnie mróz azyatyckiego despotyzmu“.

Dotychczasowa organizacya szkół naszych jest organizacyą średniowieczną, kiedy do szkół mieli przystęp jedynie synowie książąt i możnych panów, którzy się uczyli dla dogodzenia dumie, ale nie potrzebie. Dzisiaj szkoła jest dla ogółu obywateli przystępną, dla wszystkich wspólną, a więc powszechną i pospolitą, jak ją nazywają u nas porównywując porządek społeczny rzeczapospolitą zwany z organizacyą szkolną. Tutaj to, jak w życiu społecznem „skupiają się wszelkie drogi ducha nie wyłączając się, ani ubliżając sobie nawzajem — owszem każda z osobna właściwy sobie kierunek i szczytne przeznaczenie znajdując“. Rzecz dziwna, że tak blisko znajdujemy się upragnionego celu; najznakomitsi mężowie, których zdania przytoczyłem, wypowiadają jawnie dążność narodowego wychowania, a jednak nikt otwarcie idei tej do znaczenia narodowego nie podniósł. Ankieta szkolna we Lwowie sprawę szkół rękodzielniczych tylko mimochodem dotknęła, a Warszawianie raczej przeczuciem i polityczną koniecznością parci, będąc odrzuceni od spraw publicznych, rzucili się do rękodzieł i szkół fachowych. Wrogowie nasi są tym razem owym biczem bożym, złe karcącym, a naprowadzającym do celu, jaki narodowi naszemu Opatrzność wskazała. Celem tym, tą ideą narodową, jest jak mówi filozof uspołecznienie sztuk i nauk t. j. przelanie ich w życie społeczne, oczywiście za pośrednictwem szkoły. Jak w życiu, tak w szkole „nic nie masz mdlejszego, ani podlejszego; każde (t. j. przemysł i nauki) owszem w swojem miejscu potrzebniejsze; niczem więc jednemu przed drugiem chełpić się nie godzi tylko współubiegać się wolno, a w lepszym stawać się przystoi“.

Przytaczam umyślnie zdania najznakomitszych naszych myślicieli, abym ich powagą poparty, utwierdził publiczność, że mam słuszność, nazywając pomysły Warszawian sprawą nadzwyczajnej doniosłości. Wiem najniezawodniej, że mimo to głos mój jest głosem wołającego na puszczy. Bodajby przynajmniej ktoś z osób prywatnych przejął się myślą poruszoną. Urządzenie lekcyj wieczornych dla terminatorów rzemieślniczych nie jest jeszcze wystarczającym środkiem do przeprowadzenia zamierzonego celu, lubo wobec dzisiejszych stosunków i ta myśl szlachetna na pochwałę zasługuje. Aby nie ściągnąć na siebie zarzutu wywrotu a przecie zbliżyć się do osiągnięcia celu upragnionego, starać się trzeba o wprowadzenie jednej przynajmniej godziny dziennie nauki rękodzieł w szkołach publicznych, tak jak się to dzieje w szkółkach królestwa polskiego i jak się odbywają roboty ręczne we wszystkich szkołach żeńskich.

Mam nadzieję, że kiedyś nadejdzie czas, kiedy idea wychowania narodowego ogarnie kraj cały, że szkolnictwo wydobędzie się z tyloletniej martwoty i naśladownictwa obcego, że zakwitną szkoły fachowe i akademie przemysłowe, że ockniemy się ze snu mrzonek, w jakim szkolnictwo nasze obecnie pozostaje nie ożywione ideą narodową i społeczną, ale goniące aczkolwiek za ideałami, ale ideałami bez treści i życia. Ztąd to pochodzi, że nie ma ani w szkołach ani w książkach szkolnych nic orzeźwiającego, bo nie ma idei, którąby szkołami przewodziła. Wszak uskarzają się ciągle na brak postępu uczniów, na niedołęstwo metody szkolnej, na złe książki w szkołach początkowych, a „Czas“ najwyraźniej czarne na białem wydrukował, że w gimnazyach naszych jedna tylko jest dobra książka mianowicie gramatyka łacińska dr. Samolewicza, reszta niewarta miana podręcznika szkolnego. Pominąwszy bezpodstawność tego rewolucyjnego twierdzenia (jakżeż bliskim jest konserwatyzm rewolucyi), opartego chyba na pewnej koneksyi krytyka z autorem, boć przecie na prawdę mówiąc, każda książka w ręku ucznia, zwłaszcza gramatyka, jeżeli z niej umie nauczyciel dobry zrobić użytek jest dobra — przyznać trzeba, że czujemy jakąś tęsknotę za czemś lepszem, szukamy czegoś pożyteczniejszego i w życiu i w szkole, ale nie ujawszy myśli przewodniej, chwytamy się pierwszego lepszego zarzutu, jaki nam się przed oczy nawinie. Tak uczynił w sejmie krajowym hr. Rej; zmiękł atoli jak baranek, zakrzyczany od konserwatywnych członków ankiety, którzy tak jak i on nie widzą możności wyjścia z koła zaczarowanego, bo nie pojęli idei narodowego wychowania, lubo o nią już zaczepiali. Nie mojem, ale zdaniem najgenialszego myśliciela polskiego, idea przewodnia do przekształcenia szkół spoczywa w „religijno-obywatelskiem nank i sztuk uspółecznieniu“. Te wyrazy wypiszcie sobie złotemi literami na sztandarze pedagogicznym, jeżeli chcecie ożywić szkolnictwo i urzeczywistnić to, o co wołają poeci i filozofowie: czynu, czynu, czynu.

Od lat pięnastu propaguję powyższe zasady po różnych czasopismach. Rezultatem moich dochodzeń było, że zaprowadzeniem do szkół nauki rękodzieł usunie się wszystkie wątpliwości i niedogodności z dzisiejszego chaosu szkolnictwa pochodzące. Już na najniższej fazie rozwoju narodowego szkolnictwa tak pojętego, spostrzeże każdy jego użytek. Wieśniak z upragnieniem poszle dziecko do szkoły, jeżeli zobaczy, że obok nauki czytania i pisania, pod kierunkiem jakiego porządnego cieśli, wiejskiego kowala, lub innego rękodzielnika, stosownie do miejscowości i potrzeby, dzieci uczą się n. p. wyrzynania nożykiem z drzewa modeli wózka, pługa, radła; w razach możliwych —sieczkarni i młoczkarni; starsi ociosują siekierą materyał i sporządzają sprzęty domowe; nie tak jak dzisiaj groźą przymuszony chłop płaci z największą niechęcią podatek na szkoły, uważając grosz ten prawie za straconу. W miastach, chłopcy w szkołach początkowych, które w tym organizmie staną się dopiero szkołami prawdziwie pospolitemi, wszechstronny organizm życia społecznego przedstawiając na lekcyi rękodzieł, jedni według upodobania oddadzą się snycerstwu lub stolarstwu, inni ślusarstwu lub kowalstwu, inni rysunkom i malarstwu i t. d. Tak wychowani w szkołach miejskich sposobni będą niemal zająć wprost miejsce dzisiejszych czeladników. Nic nie przeszkadza, aby uczeń taki mający zdolności i ochotę do nauk książkowych, wszedł do gimnazyum filologicznego lub szkoły realnej znając się bodaj na szewstwie lub krawiectwie i owszem będąc uczniem zakładu wyższego powinien się dalej kształcić godzinę co dzień w rękodziele, do którego najwięcej czują skłonności. Ma zaś zawsze na każdy nieprzewidziany wypadek zabezpieczone tyły, bo nie mogąc kończyć szkół odda się rękodziełu, którego się od dzieciństwa wyuczył, i nie będzie nikomu ciężarem i plagą społeczeństwa, jaką są dziś wszyscy niedouczeni młodzieńcy i zwichnięte a próżniacze warchoły i szarlatany, nie zajmujące żadnego stanowiska w społeczeństwie. Z tak wychowanych gimnazyalistów i realistów staną się w akademiach i uniwersytetach artyści i specyaliści. Zaprawdę! dla takich korzyści warto poświęcić jedną godzinę czasu codziennie i przeznaczyć tę godzinę na obowiązkową naukę rękodzieł we wszystkich szkołach bez wyjątku! Przeciążenia pracą nie będzie, bo *neue Beschäftigung ist wahre Erholung*.

Taka będzie pierwsza faza „uspółecznienia nauk i sztuk“ bo niczego nie burzymy; niech zostaną systemy konserwatywne szkolne, jakie są dotąd bez najmniejszej zmiany, byle jedną godzinę na czemś zaoszczędzono, a na naukę rękodzieł przeznaczono. Zdobyliśmy się w Galicyi, jak „Dziennik polski“ wykazał, na 30 godzin gwoli problematycznej korzyści wartości języka niemieckiego, odbierzmy z nich po 1 godzinie w klasie na naukę rękodzieł, w którym to czasie, jeżeli nauka języka niemieckiego tak ma być do zbawienia potrzebną, niechaj młodzież rozmawia z nauczycielami swymi po niemiecku, zwłaszcza że u nas w każdem mieście pełno majstrów rękodzielniczych albo Niemców z rodu albo takich ziomków, którzy w Niemczech podróżowali i po niemiecku doskonale rozmawiają. Z czasem znaj-

*) patrz Nr 16 „Gaz. Krak.“ str. 3.

---

dniczący głosu Maurycemu Mochnackiemu.— Maurycy Mochnacki, który w umyśle i sercu swojem należycie ogarniał przyczyny, cele, racyę i siłę powstania—widział i wierzył w możność wydobycia się z niewoli przy ówczesnych warunkach a zarazem odgadnął cele i drogi rządu kontrrewolucyjnego,—dał wyraz tym swoim zapatrywaniom w całogodzinnem exposé, które zakonkludował wnioskiem, ażeby się zgromadzenie uorganizowało i *uznało za nieustającą reprezentacyę ludu warszawskiego*, tudzież ażeby z grona swego wyznaczyło natychmiast deputacyą mającą udać się do rady administracyjnej, dla przełożenia, jej imieniem ludu warszawskiego, żądań następujących: 1) aby się rada administracyjna królestwa roz wiązała; 2) aby rząd tymczasowy był natomiast ustanowiony; 3) jenerał Chłopicki natychmiast otrzymał rozkaz uderzenia na gwardyę carewicza i wzięcia go w niewolę „albowiem“ dodał Mochnacki,—„nie z Konstantym *w Warszawie* ale z Petersburgiem *w Wilnie* układać nam się trzeba“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

da się wykształceńsi majstrowie nauczyciele rękodzieł. Bodaj, czy nie lepiej skutkowałyby lekcye rękodzieł z językiem wykładowym niemieckim niż niefortunny projekt p. Höckla zaprowadzenia repetytoryów po niemiecku we wszystkich przedmiotach naukowych. A tak byłby i wilk syty i owca cała.

Pozostaje mi jeszcze wymienić korzyści moralne wypływające ze zaprowadzenia nauki rękodzieł po szkołach. Okolicznościowo już ich dotknąłem mówiąc mianowicie o zwichniętych studentach, którzy z braku innego zajęcia czepiają się poniżających i niemoralnych środków utrzymania. To ustanie, skoro każdy chłopiec będzie miał w rękach środek uczciwego zarobku, nauczywszy się w szkole rękodzieła. Do szkół średnich wtedy biedni, najbiedniejsi nawet chłopcy do miast puścić się mogą, nie mając od rodziców najmniejszego wsparcia, bo przy prawdziwej zdolności, znajdą obok lekcyj szkolnych tyle czasu, aby godnie na chleb zapracować. A dziś? tacy biedni chłopcy znajdują wprawdzie niekiedy litościwa pomoc; bursy i stypendya są ich przytuliskami, ale ta wszystka żebranina wytępia w nich hart duszy, poniża w opinii drugich, zabija poczucie tego, co rozwijać każe pomoc własna, a wreszcie, o zgrozo! w ostatnich czasach wyzyskiwany bywa i wypaczony u młodzieży najcelniejszy dar ducha, poczucie prawdy i słuszności w bursach na Rusi zaprowadzonych, w celach agitacyj politycznych! Młodzież licząca na swoje siły z pogardą odepchnie poniżające zabiegi, a równość wykształcenia wszyskich klas społecznych zatraci lekceważenie intelligentów do klas pracujących, pogardę bogaczów dla biednych, a zazdrość biednych do bogaczów. Chcecie przeto i pragniecie moralnie i materyalnie podnieść przyszłe pokolenie, nie przyzwyczajajcie go do ubliżającego żebractwa ale zaprawcie do uczciwego zarobku. Jak Bóg na niebie tak zasady przezemnie głoszone wziąć muszą górę w szkolnictwie narodowem, biada nam, że tak długo zwlekamy ich urzeczywistnienie. Mamy pieniądze na zakładanie instytutów mniej produktywnych, istnieje tyle stypendyów wątpliwej w skutkach wartości, musi przeto myśl jasna i w skutki błoga znaleźć swych opiekunów i dobrodziejów jeżeli ją dziennikarstwo krajowe zrozumie, pochwyci i poprzeć raczy, podając ją wprawniejszem piórem do wiadomości powszechnej.

Wychodźtwo ludu do Ameryki.

I.

Kilkakrotnie już w rozmaitych dziennikach podnoszono głos w sprawie emigracyi chłopskiej, ale o ile mi się zdaje, kwestya ta dotychczas była traktowaną zbyt jednostronnie. Skonstatowano po prostu objaw i tłómaczono opuszczenie ziemi rodzinnej przez lud, głównie obałamuceniem przez sztuczną, z zagranicy przychodzącą agitacyę, prowadzoną przez żydów miejscowych. Innych przyczyn po prostu nikt dotąd nie podnosił, nie badał, czy istnieją, nie zastanawiał się nawet nad tem, czy jest rzeczą podobną, aby lud, zresztą nieruchliwy, można było li tylko taką agitacyą wywabić na wielką zamorską wędrówkę. Jako środek zaradczy proponowano śledzenie i karano rzekomych ajentów i utrudniano wychodźtwo środkami policyjnemi. Czy te środki zapobiegły lub zapobiegają złemu o tem się każdy może naocznie przekonać prawie co tydzień na dworcach kolei żelaznej od Dębicy do Bochni. Mieszkając od lat 8miu w samem centrum wychodźtwa chłopskiego, śledziłem od samego początku jego objawy i nie podzielam zupełnie utartej już dziś opinii, jakoby ta mania wychodźtwa utrzymywała się li tylko sztucznym sposobem; przeciwnie uważam ją za bardzo naturalny objaw szukania chleba, z tej prostej przyczyny, że go w domu zabrakło. Wiemy, że najzacniejsi nasi teoretycy zakrzykną chórem przeciw brakowi chleba w Polsce, ale żadne deklamacye nie zmienią faktu, że na Podgórzu galicyjskiem objawia się rok rocznie na przednowku niby głód, nie prowadzący wprost do wymierania ludności, ale zmuszający ją po części do żywienia się surrogatami sprowadzającemi rozmaite choroby, chociaż i wypadki śmierci z wycieńczenia, zdarzają się nie zbyt rzadko. Kto chce zaprzeczyć, temu odpowiem faktami, sprawdzonemi na kilkudziesięciu przynajmniej milach kwadratowych. To też kierujące warstwy społeczeństwa, a mianowicie organa rządowe i autonomiczne powinny raz przecie odrzucić na bok wszelkie illuzye i przypatrzyć się oko w oko niebezpieczeństwu, jakie ztąd grozi: Mówiąc o chlebnej Polsce, rozumiemy Polskę w szerszych historycznych granicach a głównie w tych częściach kraju w których ludności mało a zarobku dostatek, u nas w zachodniej Galicyi tak nie jest. U nas chleba mało, a ludności jest tyle, że kraje fabryczne i bogate środkowej Europy nie mają jej więcej.

Przypatrzmy się bliżej położeniu tej ludności, a zrozumiemy łatwo, dlaczego nawet za dalekie morza odważa się uciekać, byle uniknąć peryodycznie powracającego bezrobocia i głodu.

Cały prawie pas kraju od Wisłoka do granicy Szlązkiej z małym wyjątkiem wązkich i zalewnych dolin nadrzecznych i małej części krakowskiego powiatu, posuniętej ku ziemi Proszowskiej, przedstawia na równinach ku Wiśle powierzchnię piaszczystą z iłowatem podglebiem, lub czyste, głębokie, nieprzepuszczalne iły, a zatem grunt najmniej przydatny pod uprawę ziarna i okopowin, nadający się więcej na pastwiska, ale pastwiska niezdrowe, przesycone zaskórną wodą, rdzawkami itp. W górach grunta nieco lepsze, przynajmniej zdatniejsze na pastwiska. Dodajmy do tego bliskość wysokich gór, zasłaniających kraj od południa, nadzwyczajną zmienność klimatu, coroczne zimne i słotne wiosny, częste przymrozki, nawet w drugiej połowie Maja, a będziemy mieli tło niewesołe, na którem się obraca gospodarka nasza. Najinteligentniejszy gospodarz, mający na zawołanie zasoby i kapitał, jest nieraz w tych warunkach wystawiony na upadek, a liczba upadających powoli jest przerażającą, mimo nieznanej w innej częściach Polski oszczędności, a nawet zabiegliwości, której znacznej liczbie gospodarzy mniejszej własności nikt odmówić nie może, kto im się bliżej przypatrzył. Zwykłe wskazywanie na to, że majątki upadłych przechodzą do żydów i w ich rękach się utrzymują, jest aforyzmem dyletantów, którzy się nie przypatrzyli właściwemu żydowskiemu gospodarstwu, nie polegającemu na uprawie roli, ale raczej na handlu wszelkiego godziwego i niegodziwego rodzaju, handlu, który ołowianym ciężarem gniecie włościan odnośnych posiadłości i prowadzi ich do stanu gorzej, niż pańszczyźnianego. Tu znane „Porcye“ istnieją prawie w regule w rozmaitym rodzaju i stopniu, a od jaja do wołu, od garnca koniczu do drzewa, z zadłużonej chaty wszystko przechodzi przez ręce dziedzica lub dzierżawcy — „do świata“ — jak mówi Mazur. Za tem jajem, za ostatniem cielęciem i za ostatnią belką sprzedanego domu, wybiera się i Mazur — „do świata“ — bo mu się w końcu zdaje, że chyba kara Boża zawisła nad krajem, gdzie para rąk zdrowych musi żebrać zatrudnienia za lichą zapłatę. Widzi, że dawni dziedzice upadają, że się cały dawny świat wali, a on został równie nieporadny i równie lekkomyślny, jak za dawnych dobrych czasów, a nie ma komu go oświecić i wesprzeć, bo każdy prawie goni swoją własną biedę i nie ma czasu oglądać się za tymi, których koła fortuny zgniotą w pochodzie do przyszłości. A zresztą cóż mu pomoże pewnego rodzaju zaradność? Dopóki było co dzielić, dzielił chłop swe grunta i doszedł dziś do tego, że już posiadłość 4 5 morgowa na lichej glebie uchodzi za pewien rodzaj zamożności. A nuż ziemniaki zawiodą, jakże wygląda ten czteromorgowy dziedzic? Będzie miał 4 lub 5 korcy żyta, z których bodaj 2 wysieje, garść jęczmienia i fasoli i oto wszystko, a nuż P. Bóg dał, o co przy biedzie nietrudno, choćby czworo dzieci, jakże tu wszystko wyżywić do nowego. A przytem trzeba zapłacić podatek i to podatek stosunkowo gruby, z chaty, w której się mieszka razem z krówką i prosięciem 3 zlr., kilka reńskich z ziemi, do tego dodatki gminne, na szkołę, na pisarza, w którego bezdennej kieszeni nie jeden grosz wdowi utonie. Pytam się, jakiż jest stosunek tych opłat do wartości gospodarstwa. Tu wszelki szacunek komissyi podatkowej jest illuzyą, bo koniec końcem wartość gospodarstwa wyż opisanego wynosi przeciętnie 200—250 zlr., opłaca się zaś z niego rządowi samemu około 10 zlr., a zatem cały możliwy czysty dochód z gruntu obliczywszy koszt własnej pracy. I taka rzecz nazywa się własnością!!

Ale na podatku nie kończą się wydatki konieczne; ludzie rodzą się i umierają, więc chrzciny i pogrzeb, a czasem wesele, a i na świecę dla Matki Boskiej i na mszę ś., aby Bóg „zarodził“ i za duszę ojców, i krewnych ja ki grosz trzeba położyć. Klimat także nie żartuje więc „chusty“ dla siebie i dzieci i kożuszynę choć lichą na mróz i drzewa do ugotowania strawy. Obliczmy to wszystko, a zbierze się przy najskromniejszych wymaganiach, bo innych w ogóle niema, sumka dość okrągła, na którą trzeba się zdobyć pięciu palcami w kraju niefabrycznym i ubogim w pracę. Zkąd wziąść na to wszystko? Zarobek ledwo w żniwa ogólny, zresztą wyjątkowy, a przecie mając jaki taki grunt i sobie trzeba obrobić, więc właśnie jest zarobek w czasie najmniej pożądanym dla drobnych właścicieli. To też oni przeważnie stanowią główny korpus emigracyjny, co właśnie rzecz najsmutniejsza, bo sprzedany „majątek“ ledwie podróż do Ameryki opłaca, a co potem? Większość wie o tem dobrze i z listów i od tych, co od czasu do czasu powracają, że robić trzeba i to ciężko, ale nie o robotę im chodzi, tylko o wyżycie, a podług opowiadań zarobek jest łatwy i popłatny, pierwsze zaś potrzeby życia tanie. Śmiesznie powiedzieć, ale nasz łaknący wiecznie Mazur łakomi się głównie w Ameryce na dobrą strawę, a listy ztamtąd z prawdziwą rozkosz mówią „jemy na dzień męcha (mięsa) co się zmieści, a wszystko pływa w omaście“. I niema tu przychodzić apetyt na takie radosne opływanie w słoninę dla człowieka który wiecznie pościł a w najlepszym razie uraczy się padliną i zachoruje. Zapewne, że agenci tym specjałom dodają kolorytu, że przyczyniają się do wyjazdu takich, którzy wyjeżdżać nie potrze-

bują wcale, ale główna armmia idzie za chlebem, miesem, słoniną.

Jakaż siła tych ludzi w kraju może utrzymać? czyż godzi się przymuszać do pozostania bez obmyślenia środków poprawy bytu? To są pytania, które sobie rząd i kraj postawić musi a na które odpowiedź nie jest łatwa.

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta d. 23 czerwca 1881.

Bardzo rozumny jakiś Moskal napisał *w Wiestniku Jewropy* artykuł, pod tyt.: *Austrya, Niemcy i Sławianie*, tak niezaprzeczenie znakomity, że nawet „Czas“ uznał go zasługującym na pomieszczenie w swoich łamach.

Tym sposobem nietylko w Rosyi, ale i u nas wpływ i udział Bismarka na sprawy słowiańskie przestają być tajemnicą i wyjaśniać się z lekka, nawet w Krakowie, zaczyna, że udział ten, nie był nigdy ani dla Austryi, ani dla Polaków szkodliwym, i że takowy dla rosyjskiej polityki tylko mogł być równie nieprzyjemnym, jak niepożądanym.

Czemuż zatem, skoro już o tem mówić nie jest grzechem, mielibyśmy sobie odmówić niewinnego zadowolenia, dając dowód na piśmie, że to, czego się domyślił ów Moskal w 1881 roku i domyślił się tylko sam jeden, było już przez pewnego Polaka na lat kilka przedtem przewidziane i wypowiedziane, jeżeli nie równie poważnie, to nie zmniejszą niezawodnie trafnością i znajomością rzeczy.

Autorowi znakomitego artykułu *Wiestnika Jewropy* ubliżać zapewne nie może, że Polak ośmiela się dzielić jego ze wszech miar rozsądne zapatrywania się i zdanie.

Polakowi zaś, wielką robi przyjemność wewnętrzne przeświadczenie, że najtańszym kosztem, bo drogą tylko rozwagi i zdrowego sensu, doszedł tej prawdy, do której on, drogą bolesnego nader doświadczenia i klęsk niemałych swego kraju, dojść był zmuszony.

Uwagi te, sięgające aż czasów pobytu wojsk rosyjskich pod Plewną, brzmią w następujący sposób:

dnia 29 września 1877 roku.

W kilku gazetach, które dziś miałem w ręku pocieszne znajduję rezonowania, o zjeździe Salzburgskim.

Wszystkie bez wyjątku wątpić się nie zdają, że Bismark chce pomódz Moskalom, chce ich wyratować z obecnej pozycyi, chce, aby zwyciężyli Turków itd. itd. itd.

W Salzburgu zatem, skłaniać miał Andrassego do czynnego wystąpienia w obronie Moskwy.

Ale otrzymawszy odmowną odpowiedź, w najgorszym do Berlina wrócił humorze.

Mnie zaś się zdaje, żem niewidzialny był w Salzburgu i podsłuchał ich rozmowę, mniej więcej następującej treści:

Bismark. Hi, hi, hi, a co panie Hrabio, udało się nam nie tak?...

Andrassy. Tak Mości książe, udało się nam wybornie...

Bis. Zbiliśmy Moskwę rękami Turcyi na kwaśne jabłko....

And. I wykazaliśmy jej nieudolność militarną, finansową, administracyjną, polityczną i moralną jak nie można lepiej...

Bis. Udając ciągle przyjaciół...

And. I nie wydawszy na to, ani centa waluty austryackiej... Cóż więc dalej robić będziemy?

Bis. Udawać zawsze przyjaciół i najszczerszą chęć niesienia carowi Aleksandrowi pomocy.

And. Ma się rozumieć.... Ale co do mnie, stoją mi na przeszkodzie manifestacye węgierskie!...

Bis. Mnie zaś opinia publiczna całych Niemiec.

And. Które nas zmuszają, do *minimum* tejże, to jest do toastów na cześć cara Aleksandra...

Bis. I do *moralnego poparcia*, którego mu nie mogę odmówić, uproszony o to, jak Hrabia wiesz, przez pana mojego, Najjaśniejszego cesarza Wilhelma.

And. Z tem zajedzie niedaleko...

Bis. Ale wróci za Dunaj, jeżeli mu to Mehmed Ali i Osman Basza pozwolą...

And. Mam więc zawsze utrzymywać Węgry w stanie fermentacyi anti-moskiewskiej?

Bis. Co najwięcej.... wyborna to exkuza przed carem Aleksandrem, w rodzaju której ja nic nie mam, Niemcy bowiem są na to zbyt ociężali, Polacy zaś poznańscy, tak mię niecierpia, że prawie wola Moskali odemnie.

And. Tak samo jak Galicyanie, ale nie można im tego brać za złe.

Bis. Że sparzeni na gorącem, dmuchają na zimne. A zatem ja wracam do Berlina, po twojej wymownej, kochany Hrabio, odmowie, najokropniej zasmucony!

And. A ja do Wiednia ze zbolałem sercem!

Bis. Zostawiamy sprzymierzeńca bez pomocy!

And. Bez najmniejszej!

Bis. Ma jeszcze gwardyę...

And. Niech się nią kieruje...

Bis. Rachuje na Serbię...

And. Niech się nią cieszy...

Bis. Ma pomoc księcia Karola...

And. Ale czy szczerą?

Bis. To się później pokaże... tym czasem dość mu tego, że ma w nas szczerych przyjaciół, o czem cała Europa nie wątpi...

And. Poczciwa Europa!

Bis. Dowcipna Europa!

And. Rozumna Europa!... czy ładny dywanik, który ci Mości książę damy moskiewskie wyhaftowały?

Bis. Bardzo ładny... któżby potem wątpił, że jestem duszą i ciałem Rosyi oddanym...

And. (z westchnieniem) W istocie, dla mnie nawet pantofli wyhaftować nie chciały...

Bis. Bo nie umiesz powstrzymać Węgrów; ze mną inaczej, mnie się wszystko w Niemczech boi. i gdybym chciał....

And. Moskale byliby już w Konstantynopolu.

Bis. Ale że nie chcę...

And. Wrócą nad Wołgę...

Bis. (przerywając) Sza... jeszcze nie czas o tem mówić...

Reszty rozmowy nie dosłyszałem.

Zdaje się, że rezultat wojny wschodniej dowiódł, że taką mniej więcej być musiała rozmowa tych panów. Gdyż wątpię, aby którykolwiek mógł podówczas czuć się w obowiązku ułatwienia Moskalom drogi do Konstantynopola i otworzenia panmoskwicyzmowi, drzwi do Pesztu, Wiednia, Pragi, Berlina, Warzyna i innych. aż do Łaby, (czyli Elby) miast i posiadłości pana Aksakowa.

Mniemam zatem, że ani br. Andrassego *Vom Fall zu Fall,* ani Bismarkowskie *Beatus qui tenet* nie było tak śmieszne, jak się to wielu u nas bardzo rozumnym ludziom wydawało.

I że te dwie zagadki, czy logogryfy na sens zdrowy wytłomaczone znaczyć miały:

Respice finem.

Dla tego i ja jestem zdania, że sens zdrowy w przymieszce do niezliczonych cnót i zalet, znamionujących istniejące w tej chwili u nas stronnictwa, byłby nader pożądanym dla tychże i dla kraju nabytkiem, gdyż opierałby na jakiemś rezonowaniu to, co się dziś pustemi deklamacyami, i przelewaniem z pustego w próżne po większej części traktuje.

Tymczasem cieszmy się, że przysłowie nasze: *Mądry Polak po szkodzie*, braterskie znalazło powinowactwo w ścisle moskieskim przysłowiu: *Russkij czełowiek zadnim umom, kriepok.*

* * *

„*Czas*“ podaje *bardzo*, jak powiada, *ciekawy artykuł*, *Russkiego Kuryera*, o potrzebie prędkiego pogodzenia się z nami, *dla zupełnego zaprowadzenia pokoju, i dla rzeczywistego rozwoju Rosyi.*

Zauważyć proszę, że wcale tu nie idzie o *pokój i rozwój nasz, ale Rosyi.*

Że Moskale uczuli tę potrzebę w tej chwili, lepiej niż kiedykolwiek, bynajmniej nie wątpię. Ale w czem artykuł ten, *zasłużył sobie, nietylko na uwagę, ale nawet na uznanie „Czasu“?* zgoła nie rozumiem.

Jeżeli bowiem, za komplementa tylko, jakie wypowiada Polakom, to się bez nich, jak bez wszelkich musztard po obiedzie najzupełniej obchodzimy.

Jeżeli zaś, za to zdanie, *że pierwszorzędne siły inteligencyi obudwu jeszcze świeżych i coraz więcej dojrzewających narodów, powinny, nie czekając na urzędowe zmiany istniejących warunków, wyciągnąć do siebie ręce,* to zdanie to, jest największą brednią, jaka wyjść mogła z pod pióra Moskala.

Równie zaś jest praktyczną, jak deklamacya *Czasu*, że *Polacy z pod zaboru rosyjskiego, niczego z obecnych konstelacyj politycznych spodziewać się nie mogą, ale każdy oszańcowywać się powinien podwójnym wałem przyzwoitości, godności ludzkiej i narodowej.*

Tak ta deklamacya, jak deklamacya *Russkaho Wiestnika*, który z całą naiwnością oświadcza, że: *zadanie takie nie urzeczywistni się latami ale pokoleniami*, są to naśladowane z Moliera: *Cabricias arci thuram catalamus itd.*, mające tylko na celu, durzyć czytającą publiczność, i kazać jej spodziewać się *czegoś, kiedyś*, byle nie widziała tego, co ma przed nosem — z tą tylko różnicą, że Moskale powiedzą autorze tej deklamacyi: *E ka bałwan!* i dadzą ostrzeżenie dziennikowi, który go drukuje, u nas zaś powiedzą: *Jaki to kochany Moskal jak on nas zna!* i — *który to szelma Niemiec coś podobnego o nas napisze!*

Nikt zaś nie po myśli, że to wszystko, co nam ten kochany Moskal obiecuje, będzie za lat ośmdziesiąt!

To też *Gazeta Narodowa*, która ten artykuł nazwała: *trzeźwym, rozumnym, i wysoce politycznym*, nazwać by go, dużo właściwiej powinna:

Daleko politycznym

ale to tak daleko,... że aż strach!

Wiedeń, 22 czerwca 1881.

S. — Wobec braku faktycznych wydarzeń na polu wewnętrznej polityki zajmują się tutaj mniéj lub więcéj trafnemi kombinacyami i domysłami co do trwałości dzisiejszego gabinetu i oczekiwanéj nowéj organizacyi stronnictwa w Radzie państwa. Między temi kombinacyami najwięcéj zwraca na siebie uwagę projekt utworzenia tak zwanego *„środkowego stronnictwa“* pod przewodnictwem byłego prezydenta Izby hr. Coroniniego.

Trudno zaprzeczyć, że możliwe przyjście tego projektu do skutku, zwłaszcza z powa żną liczbą członków nowej frakcyi, byłoby wypadkiem nietylko dla rządu wielce pożądanym, ale zdolnym zarazem w łonie saméjże Izby przywrócić naturalną równowagę stronnictwa, zwichniętą antagonizmem dwóch dotychczas wrogo naprzeciw siebie stojących obozów lewicy i prawicy.

Zorganizowanie się takiego środkowego stronnictwa nadałoby i delegacyi naszéj większą niż dotąd swobodę ruchów w akcyi parlamentarnéj, wyzwalając ją od przymusowego i przykrego, a w wielu razach nawet szkodliwego parlamentarnego sojuszu z niemieckimi wstecznikami, reprezentowanymi przez tak zwane *„stronnictwo prawa“* pod przewodnictwem hr. Hohenwartha i Lienbachera.

Z początkiem bieżącego miesiąca udało się znaczne grono wyższych oficerów sztabu generalnego, kilku jenerałów i intendantów w okolice między Mezö — Kövesd, Miskolcz i Koszyc w celu studyów i ćwiczeń stategicznych. W okolicach tych odbędą się w jesieni w przytomności Cesarza wielkie manewra w korpusie. Przewodnikiem wycieczki ustanowiony został bar. Cornaro, zastępca szefa sztabu generalnego. Ponieważ takie wycieczki odbywają sie zwykle pod przewodnictwem samegoż szefa sztabu gen., gdyż ma on tutaj najlepszą sposobność do poznania zdolności swoich wyższych oficerów i ocenienia ich daru dyspozycyi, przeto odjęcie tego przewodnictwa szefowi sztabu generalnego, bar. Schönfeldowi z powodu jakoby słabości, wytworzyła pogłoskę, że tenże uchylony zostanie z zajmowanego przez siebie stanowiska i już wtedy podawano jako następcę jego feldmarszałka porucznika bar. Becka. Pogłoski te sprawdziły się, gdyż pismem cesarskiem z 11 b. m. uwolniony został bar. Schönfeld z zajmowanego przez siebie stanowiska szefa sztabu gen., a w jego miejsce ustanowiony feldm. porucznik bar. Beck dotychczasowy jenerał-adjutant Cesarza i naczelnik ces. kancelaryi wojskowej. Ze zmianą tą wydane zostało równocześnie rozporządzenie rozszerzające znacznie atrybucye szefa sztabu generalnego, gdyż stanowisko jego w kwestyach czysto wojskowych, tyczących się kierownictwa i organizacyi armii — będzie równorzędne ze stanowiskiem ministra wojny: obaj zostawać będą pod bezpośredniemi rozkazami Cesarza, a tylko w rzeczach, w których naczelny zarząd armii odpowiedzialny jest przed delegacyami, będzie szef sztabu głównego podporządkowany ministrowi wojny.

Budapeszt, 22 Czerwca.

* Gdy ta korespondencya znajdzie pomieszczenie w łamach Gaz. kr. wielka walka wewnętrzna, która porusza w tej chwili cały kraj węgierski będzie prawie zdecydowaną. Więcej niż czwarta część wyborów odbędzie się pierwszego dnia zaraz okresu wyborczego, w piątek. Stosunek stronnictw w przyszłym parlamencie da się już w przybliżeniu skreślić w sobotę. Zwycięstwo stronnictwa liberalnego rządowego i dziś niewątpliwe, lecz w kraju rzetelnie konstytucyjnym, gdzie los spraw ojczystych każdemu obywatelowi leży na sercu, każdego obchodzi najżywiej, każdy się czuje zainteresowanym w wielkiej sprawie, czy kierunek któremu on sprzyja, któremu on służy, nabrał jędrności i rozrasta się, czy też więdnieje, traci na żywotności—w pierwszym wypadku przyszłość do niego należy, w drugim potrzeba się będzie starać przedewszystkiem, aby go dostosować lepiej do realnych warunków sytuacyi, aby go odnowić. — Wino, miód i palinka (wódka), które się leją dziś strumieniami po kraju, setki tysięcy sztandarów kosztownych, które powiewają nad głowami obywateli i pokrywają jednym namiotem świętą ziemię „Magyarország'u“, tysiąc z górą bohaterów dnia wiedzionych w tryumfalnych pochodach, zapał narodowy osobą swą i słowem podniecających, a których połowa za dni niewiele zniknie na długo, może na zawsze z areny publicznej, wszystko to w gruncie rzeczy dzieje się nie dla korrupcyi i zadowolnienia drobnych ambicyj osobistych, lub interesów koteryjnych, nie na cześć nawet konstytucyi i wolności, którą się lud rozkoszuje, lecz jako objaw i materyalna podnieta — boć z ducha i materyi się składamy — do walki obywatelskiej, do której każdy sercem należy, a w której idzie o kierunek losów ojczyzny.

To co powiadam, stosuje się przeważnie do wielkiej rozprawy pomiędzy stronnictwem liberalnem a stronnictwem niepodległości. Opozycya umiarkowana tak zwana, trzyma się wagą indywidualną swych kandydatów poselskich i nie budzi fal w głębokich nurtach narodowego jestestwa. Sasi, Serbi, Wołochy z ich kierunkami przyjaznemi lub wrogiemi dla przyszłości rodzinnego kraju i ogółu społeczeństwa tworzą znowu ruch wyborczy, bardzo namiętny może, lecz natury czysto lokalnej, okręgowej, którego fale jak gdyby nie dochodziły do wysokiej powierzchni wzburzonego morza, jaką przedstawiają Węgry w okresie wyborczym.

Co do opozycyi umiarkowanej, to wątpliwość się rodziła po zamknięciu Izb, czy ona w ogóle wystąpi do walki wyborczej pod jednym sztandarem, jako stronnictwo choćby z pozoru organiczne i zorganizowane. Mowa barona Sennyeya w Preszburgu do wyborców, sprawozdawcza i sławiąca własną kandydaturę, przekonywa dopiero, że stronnictwo to istnieje i chce istnieć nadal, że się samo przynajmniej uważa za organiczne, i choć luźno a słabo zorganizowane jako całość wystąpiło do walki wyborczej, pomimo bowiem licznych kontradykcyj żaden z przemawiających nie zaprzeczył bezpośrednio zdaniom wygłoszonym przez innych koryfeuszów tego stronnictwa, a wszyscy się starali dowieść racyę w przeszłości i potrzebę w przyszłości istnienia tego związku opozycyjnego.

Mowa barona Sennyey jest szczególnie ciekawą dla nas ze względu fałszywych opinii, jakie sobie tworzą w Austryi ludzie polityczni o tym mężu stanu. W Austryi do nazwiska barona Sennyey łączą pojęcia jakiegoś zaciekłego konserwatyzmu, a przytem człowieka dążącego do ściślejszego organicznego związku z Austryą. Tymczasem bar. Sennyey, jak gdyby z umysłu się wystrzegał, nie użył w mowie swojéj ani razu wyrazu „konserwatyzm“ i pojęcia społeczne jakie odsłaniał, są bardzo postępowe na każdej skali mierzone, a arcyliberalne, mierząc je na skali austryackiéj. O związku z Austryą mówił, że jakkolwiek nie powinno się uważać oddzienia celnego Węgier od Austryi za cel sam przez się dobry i pożądany, to jednak trzeba do niego być przygotowanymi, gdyby Austrya nie chciała uwzględniać potrzeb ekonomicznych Węgier i za główny zarzut stawiał panu Tiszy, że się on wybrał na kampanię ugodową z Austryą przed czterema laty nie będąc na takie oddzielenie przygotowanym. O polityce zewnętrznéj twierdził mowca, że uważa za błąd wielki, szkodliwy dla Węgier okupacyą Bośni i Hercegowiny, że to jedno wystarcza w przeszłości na umotywowanie potrzeby opozycyi przeciw rządowi i stronnictwu większości, które przyzwalało na podobną politykę, że dziś on nie żąda i żądać nie może cofnięcia wojsk z krajów zajętych, lecz stanowczo zastrzedz się musi przeciw wszelkim dalszym okupacyom i rozwojowi podobnego kierunku polityki. — Gdyby w Austryi nie rządziły uprzedzenia, i gdyby ceniono jak należy czynnik węgierski w Monarchii, mowa barona Sennyey w Preszburgu powinnaby otworzyć oczy stronnictwom austryackim i poprostować ich drogi, a przedewszystkiem drogi polskie w Austryi. Z tego względu jest ona bardzo ważną i bardzo nauczającą

(Dok. nast.)

Sprawy krajowe.

Opieka gminna nad ubogimi.

I.

Ubóstwo i rozpowszechnione w kraju do wysokiego stopnia żebractwo, jest jedną z prawdziwych plag trapiących nasze społeczeństwo. Nie będziemy zaprzeczać pewnych postępów w życiu gminnem od czasu wprowadzenia samorządu krajowego. Opieka jednak nad ubogimi, jedna z najważniejszych spraw gminnych, pozostała w tym stanie, w jakim widzieliśmy ją w czasach przedmarcowych. Nawet miasta, posiadające osobne statuty, nic w tym przedmiocie nie zrobiły. Dzięki ofiarności publicznej, każdy to przyznać musi, wiele się u nas robi dla ubogich. Nie jest to jednak zasługą władz autonomicznych; wszystkie bowiem instytucye dobroczynne, jakie w ostatnich czasach powstały, jak naprzykład ochronki, kuchnie ludowe, stowarzyszenie przeciw żebractwu we Lwowie, stowarzyszenie pomocy dla dziatwy szkolnej, fundacya ś. p. Helclowej dla nieuleczalnych kalek i t. p., zawdzięczamy zacnym usiłowaniom osób prywatnych, zapisom dobroczynnym i stowarzyszeniom prywatnym. Słowem systematyczna opieka nad ubogimi należąca do zakresu działania władz samorządnych nie zrobiła w kraju naszym najmniejszego postępu, przeciwnie może się nawet cofnęła wskutek przeszłorocznych uchwał sejmowych, jak to widzimy z ostatniego sprawozdania z czynności Wydziału Krajowego.

Ta obojętność władz samorządnych dla organizacyi opieki nad ubogimi nie pochodzi z braku spółczucia, lub z nieuzasadnionej oszczędności. Od chwili tej, gdy ubodzy na zasadzie ustawy gminnej uzyskali prawo do pomocy gminy, do której przynależą, wydatki na ubogich stanowią ważną rubrykę w budżetach miast naszych, władze zaś gminne szczerze się sprawą ubogich zajmują, choć uważają ją za rzecz, której nie należy poruszać.

Obojętność ową wypada raczej przypisać pewnej obawie przed nowością tej nieśmiałości naszej, co szuka zawsze oparcia w istniejących ustawach i boi się wszelkiej reformy, choćby ustawy były wadliwe lub wprost szkodliwe dla kraju, zwłaszcza gdy urządzenia w sąsiednich państwach za wzór posłużyć nie mogą. Obawa nowych ciężarów i trudności nieodłącznych od wprowadzenia w życie nowych instytucyj nie małą także odgrywa tutaj rolę; częste zaś zmiany naczelników gmin nie pozwalają przeprowadzić myśli raz powziętej. Wreszcie mnożące się z każdym ro-

kiem prywatne stowarzyszenia dobroczynne i jaki taki nadzór policyjny, nie dają dotkliwie uczuć w miastach koniecznej potrzeby zreformowania publicznej opieki nad ubogimi.

Na wsiach atoli, gdzie stowarzyszenia prywatne nie mogą rozwinąć swej działalności, a gminy nie dorosły jeszcze do zeznania swych zadań, wzmiankowana reforma stała się naglącą. Niektóre Rady powiatowe zaradzają jak mogą, pilnym potrzebom. Do takich należy Rada powiatowa Stanisławowska, która dzięki staraniom dwóch dzielnych posłów prezesa St. Brykczyńskiego i burmistrza Ign. Kamińskiego, założyła powiatowe ochronki dla chłopców i dziewcząt włościańskich.

Mimo starań ludzi dobrej woli, pragnących położyć tamę żebractwu, nie tylko się ono nie zmniejsza, ale kto wie nawet, czy się w kraju nie wzmaga. Gdyby istotna tylko bieda, lub niemożebność poradzenia sobie samemu, odzywała się do serc litościwych szukając jałmużny w własnej gminie lub w instytucyach dobroczynnych, które zawsze sprawdzają: czy mają do czynienia z prawdziwą niedolą?, byłoby to rzeczą naturalną i sprawiedliwą. Lecz niestety jednem z głównych źródeł żebractwa bywa u nas próżniactwo. Najubożsi, starcy i kaleki albo wcale nie korzystają z żebraniny, lub też w niewielkiej tylko części, gdyż najczęściej nie mają sił do włóczenia się po ulicach i gościńcach. Natomiast zdrowi i silni żebracy szybko przebiegają całe miasto według z góry powziętego planu, robią nawet po kilka mil dziennie, aby być wszędzie, gdzie widzą lub czują dobry interes. Tacy zawodowi żebracy podróżują z gminy do gminy, gromadnie przybywają do miast dla wyłudzenia jałmużny pod najrozmaitszemi pozorami z pomocą kłamstwa i oszustwa, a nieraz i do gróźb uciekają się, a przekleństwem nie gardzą. W taki sposób wyrobiło się rzemiosło żebracze, które wyzuwa człowieka z wszelkiej godności i moralnych podstaw; w takim żebraku uczucie wstydu wygasło, a droga do zbrodni otwiera się przed nim. Żebractwo nałogowe wytwarza w następstwie włóczęgostwo zagrażające bezpieczeństwu publicznemu; tworzą się szajki złodziejów, oszustów i innych zbrodniarzy, co wszystko zgubnie musi działać na rozwój stosunków społecznych. Takich żebraków na tysiące liczyć można — wszędzie widzimy ich pod dostatkiem na ulicach, w kościołach, na odpustach cmentarzach i w karczmach. Naigrawają się oni z łatwowierności ludzi zdjętych litością, i z zabiegów policyi i sądów działających w myśl ustawy z dnia 10 maja 1873 r.

Żebractwo nadto o wiele bywa kosztowniejsze od uregulowanej, rozważnej pomocy niesionej ubogim; śmiało można przypuścić, iż mieszkańcy każdego domu dla uwolnienia się od natręctwa żebraków, wydają co najmniej trzy centy na dzień. Kraków więc, liczący obecnie 1500 domów, prócz składek wnoszonych do różnych instytucyj dobroczynnych daje rocznie jałmużny włóczącym się po domach żebrakom, przynajmniej 16425 złr. Tą pokaźną sumą możnaby wygodnie utrzymać około 161 prawdziwie ubogich, biorąc za podstawę do obliczenia normy przyjęte w krakowskiem Towarzystwie Dobroczynności. Z tej ogromnej jałmużny z pewnością mała tylko część przypada dla prawdziwie ubogich; większą zaś jej część pochłaniają uliczni próżniacy. Udzielanie więc żebrakom jałmużny jest niesprawiedliwem, dla udzielającego pomocy najdroższem i najuciążliwszem, dla żebraka częstokroć niedostatecznem, w każdym zaś razie najgorszym rodzajem opieki nad ubogimi, sprzeciwiającym się zasadom ludzkości, bezpieczeństwa publicznego, obyczajności i dobrego gospodarstwa społecznego.

Wszystkie zatem względy przemawiają przeciw żebractwu. Należy przeto wszelkich dołożyć starań w celu wytępienia żebractwa a zapomocą odpowiedniej opieki nad ubogimi tudzież ściślejszego, niż to dotąd miało miejsce, nadzoru policyjnego.

W „Gwiazdce Krakowskiej“ kilkakrotnie już wspomnieliśmy sprawę ubogich. Sprawa jednak jest tak ważną, iż nie uważamy za zbyteczne, jeszcze raz zastanowić się w szeregu artykułów nad zasadami reformy gminnej opieki nad ubogimi z uwzględnieniem naszych potrzeb, stosunków i obowiązujących ustaw.

Ogólne Zgromadzenie Członków Towarz. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 17. Gaz. Krak.)

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości przystąpiło zgromadzenie do dyskusyi nad projektowanemi przez Radę nadzorczą zmianami statutów tego działu ubezpieczeń (działu gradowego) mianowicie w postępowaniu przy likwidacyach szkód, sporach wynikłych ze stowarzyszenia i postanowieniach odnoszących się do pokrycia strat w latach wielkich klęsk. Po krótkiej dyskusyi uchwalono zaprojektowane przez Radę nadzorczą zmiany.

Zmiany te są następujące:

1. Komisyę likwidacyjną gradową stanowi delegat, jako przewodniczący tudzież poszkodowany i likwidator Towarzystwa.

Likwidator z poszkodowanym wspólnie ustanawiają wysokość szkody (dotąd oznaczali wysokość strat detaksatorowie nie zawsze do tego uzdolnieni) w obecności delegata, który w razie niezgodności rozstrzyga w przedmiocie zdań spornych. W razie niezadowolnienia jednej ze stron spornych z rozstrzygnięcia delegata, orzekać ma sąd polubowny. Dotychczasowe powtórne likwidacye zostały uchylone.

2. Wszystkie spory ze stosunku stowarzyszenia wynikające a nie należące do kategoryi powyżej wymienionej rozstrzygać będą sądy zwyczajne, jeżeli pokrzywdzony nie poprzestanie na odwołaniu się do Rady nadzorczej i na jej orzeczeniu.

3. Pokrycie strat w razie niedoboru nastąpi w ten sposób, że fundusz rezerwowy będzie dla członków kasą pożyczkową w latach nieszczęśliwych a z zysków lat najbliższych a szczęśliwszych uzupełnianym będzie przez zwrot pożyczki.

Zmiany powyższe były bardzo pożądane, bo upraszczają działanie komisyi likwidacyjnej a ułatwiają postępowanie przy oszacowaniu szkody i dają tak poszkodowanemu jakoteż Towarzystwu rękojmię, że oznaczone wynagrodzenie będzie jak najbardziej do rzeczywistej szkody zbliżone.

Dział ubezpieczeń na życie, pomimo małego zainteresowania się nim szerszej publiczności, rozwija się coraz lepiej, zapewniając pozostałym po zabezpieczonych wdowom lub sierotom nowe podstawy do egzystencyi a przynajmniej usuwając od nich w pierwszej chwili po zaszłej katastrofie nędzę i walkę o codzienny chleb. Życzyćby też należało, by ogół ludzi inteligentniejszych i publicystyka dopomogły Towarzystwu w dobrze zrozumianym interesie publicznym w propagandzie i zyskiwaniu jak najwięcej adeptów w tym dziale ubezpieczenia — dla gospodarstwa i bogactwa krajowego nadzwyczaj ważnym, bo chroniącym społeczeństwo od nędzy, ubóstwa i proletaryatu.

W dziale tym rezultata są równie znakomite jak w dziale ogniowym.

Wnioski Dyrekcyi, aby:

a) W dziale kapitałów pośmiertnych przyznać stosownie do §. 7. statutu życiowego tym członkom, którzy w pierwszych siedmiu latach istnienia Towarzystwa tj. do końca roku 1876 ubezpieczyli w stosunku do zaliczek uprawnionych do zwrotów 20% dywidendy; jako rezerwę dywidendy dla ubezpieczonych w latach następnych zachować stosownie do artykułu VII. 10,259 złr. 91 ct. do specyalnej rezerwy działu życiowego przeznaczyć 5024 złr. 12 ct.

b) Z czystej pozostałości w dziale kapitałów na dożycie członkom z siedmiu lat pierwszych istnienia Towarzystwa przyznać 15% dywidendy; jako rezerwę na lata następne zachować 3902 zł. 30 ct.; do specyalnej rezerwy przelać resztę pozostałości w kwocie 1099 złr. 54 ct.

c) Aby dyrekcyi udzielić absolutoryum — przyjęte zostały przez zgromadzenie.

D. c. n.

Sprawy miejskie.

Gaz. Prezydent miasta Krakowa wzywa przez obwieszczenia wszystkich pp. konsumentów gazu na zebranie we wtorek 28 czerwca r. b. o godz. 6 po południu w sali ratuszowej. Przedmiotem zebrania będzie kwestya oświetlenia miasta gazem. Kontrakt bowiem, z towarzystwem dessauskiem kończy się z dniem ostatnim października 1882 r. i ewentualnie powinien być na rok wprzód wypowiedziany.

Ruch wyborczy wzmaga się w naszem mieście i ogarnia wszystkie trzy koła wyborcze. Przedstawieni przez komitet kandydaci nieznajdują w szerszych kołach poparcia; z małemi tylko wyjątkami wypływają wcale inne kandydatury. Bo też praktyka przez komitet przy uchwaleniu listy przyjęta, nie mogła wyborców zadowolnić, a wielu rozdrażniła. Komitet zeszedł się tylko raz, niewydelegował żadnych podkomisyi dla poszczególnych kół, któreby się co do kandydatów porozumiały i pełnemu zebraniu ich przedstawiły, lecz wykluczywszy z góry kilkunastu dotychczasowych radców od kandydatury wstawił w ich miejsce 13 innych kandydatów, przy następnem zaś i ostatniem posiedzeniu wtłoczył tak uzyskanych 33 wrzekomych kandydatów w pojedyńcze koła.

Wiadomości naukowe literackie i artystyczne.

TEATR.

Beatrix Cenci, tragedya w pięciu aktach, a jedenastu odsłonach, Słowackiego, przedstawioną została w teatrze krakowskim w dniu 18 b. m. Zapisując ten fakt, nie mamy bynajmniej zamiaru rozbierać szczegółowo tego utworu, gdyż mogłoby to być tylko przedmiotem gruntownego studyum, nie zaś pobieżnej notatki. Powiemy tylko kilka słów o przedstawianiu takich tragedyj w ogóle, a o tém przedstawieniu w szczególności.

Przedstawianie tragedyj polskich jest obowiązkiem teatru krakowskiego. W Warszawie przedstawienia takie połączone są z niezmiernemi trudnościami cenzuralnemi do tego stopnia, że przedstawiając tam tragedyę Słowackiego, niewolno nawet na afiszu nazwiska jego pomieścić; wiele zaś utworów tego poety wcale nie są na scenę dopuszczone. Tu więc w Krakowie, publiczność polska powinna mieć sposobność widzieć utwory swoich wieszczów. Ten też zapewne wzgląd, między innemi, powoduje

kraj i miasto, że teatrowi tutejszemu dosyć wysoką dają subwencyę.

Wystawiając wszakże tragedyę, trzeba mieć na pamięci, że utwory takie, wychodząc z koła codziennego życia, powinny podnosić ducha widzów do wyżyn poezyi; że pierwszym warunkiem sztuki jest niczém niezamącona harmonia szczegółów; że tylko przez taką harmonię utrzymać można widzów w nastroju poważnym i odpowiednim podniosłości utworu; że tak jak jedno zgrzytnięcie smyczka przerywa czar, pod którym zostajemy, słuchając pięknéj symfonii, tak też i tragedya winna być w całości swéj wzniosłą, bo gdy tylko dopuścimy jeden szczegół, nie już śmieszny, ale choćby pospolity, zabijamy tem cały utwór. Dobrze mówi francuzka maxyma, że *du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas.*

Témbardziéj zaś dyrekcya teatru powinnaby dokładać starania, gdy idzie o utwór poety polskiego.

Tymczasem w przedstawieniu „Beatrix Cenci", widniało szczególniejsze pod względem wystawy zaniedbanie. Nie możemy wymagać świetnych wystaw i maszyneryj, któreby tysiące kosztowały. Ale przecież skromnemi, nawet bardzo skromnemi środkami można było uniknąć w wielu scenach śmieszności. W obrazie trzecim naprzykład, Cesario mówi: „lud się kupi" a to na widok trzech, wyraźnie t r z e c h figurantów. Czyż postawienie jeszcze dziesięciu statystów i statystek tak wiele kosztowałoby? W innem znów miejscu Giani spostrzega wiedźmy około obelisku, którego na scenie niema, chociaż pewnie nie brak go w rekwizytach teatralnych. A czyż nie jest śmiesznem pranie zakrwawionéj bielizny, która tu bynajmniéj zakrwawioną nie jest, w fontannie, gdzie niema kropli wody? Czyż poświęcenie trochy płótna i zabarwienie go czerwoną farbą, lub wstawienie kubła wody do fontanny, wychodzi po za siły finansowe teatru?

Przytaczamy sposobem przykładu to, cośmy zapamiętali, lecz rzeczy takie spotykały się na każdym kroku. Są to może drobne tylko szczegóły, ale one właśnie stanowią owo zgrzytnięcie smyczka podczas pięknéj muzyki. Nie jesteśmy zaś w stanie opisać owej atmosfery lekceważenia i zaniedbania, jaka wiała na scenie podczas całego tego strasznego dramatu, rozgrywającego się w familii Cencich, współzawodników przemożnych Orsinich, — w Rzymie, mieście pełném pomników sztuki.

Bezstronnie wszakże na rzecz tę zapatrując się, niebardzo się dziwimy, że dyrekcya teatru może opuścić ręce, i niejedno zaniedbać. Przyczyną tego jest niezwalczona obojętność publiczności; na przedstawieniu „Beatrix", tak jak w ogóle na przedstawieniach poważniejszych sztuk teatr świeci przerażającą pustką, i możnaby mniemać, że dla przyciągnięcia publiczności lepiéj jest dawać „K a p e l u s z s ł o m k o w y" niż najznakomitszą komedyę lub dramat.

Mimo nieszczęśliwego otoczenia, artyści grający w tragedyi Słowackiego prawie wszyscy spełniali swe zadanie sumiennie. W grze ich może dostrzegłoby się różne braki, widoczną jednak była staranność i godne pochwały poszanowanie dla utworu naszego wieszcza. Dowodem tego było między innemi, że panna Stachowicz podjęła się maleńkiéj roli Doloridy, a p. Szymański wystąpił jako Orsini. Co do dwóch głównych postaci sztuki, t. j. Gianiego (p. Żelazowski) i Beatryczy (p. Hoffmann), byli oni doskonali w ustępach gwałtownych, lecz za to słabsi w scenach spokojnie miłosnych: w całości, Giani był za wiele bohaterem, a za mało artystą kochankiem, Beatrix zaś — głównie mścicielką swego dziewiczego honoru, — lecz bardzo mało ową legendową prawie Beatryczą — kochanką; słowem, oboje za mało się w sobie kochali.

To też scena w ogrodzie u zakonnika, scena ucieczki Beatriczy z domu, scena zamordowania Pietra, lub koniec sceny w więzieniu, wyszły dramatycznie; ale w monologu z różami i w scenie miłosnej w więzieniu, nie było téj poetycznéj miłości i rezygnacyi, jakie nas zachwycają przy czytaniu téj tragedyi.

P. Stępowski w roli Pietra Negri, okazał nam, że liczyć się z nim należy. Charakter postaci był dobrze pojęty, a niektóre szczegóły starannie obmyślane. Do takich zaliczamy dobrą modulacyę głosu i kurczowe drgania rąk w scenie z Beatryczą (obraz 4). Radzimy tylko efektu tego nie nadużywać, bo nawet u znakomitych artystów zamienia on się często w manierę.

Od pani Wolskiéj wymagalibyśmy trochę silniejszego uwydatnienia, choćby przez charakteryzacyę, czarnych stron ducha Lukrecyi Cenci; ona bowiem była dla Beatryczy podnietą w zbrodni i nie może być przedstawiana jako zacna matrona, lecz jako istotna mężobójczyni.

Powyższych uwag nie piszemy wcale aby zmniejszyć zasługę artystów, o których mówimy. Są to albo drobne usterki albo różnice w pojmowaniu charakterów danych postaci. Owszem, powtarzamy, że artyści wywiązali się z zadania swego z wielką starannością. *Sigma.*

Przedstawienie wokalno - dramatyczne na rzecz złożonego chorobą Bolesława Ładnowskiego odbyło się w Warszawie w dniu 17. b. m. Udział przyjęli w niem wszyscy znakomitsi artyści scen warszawskich. Czysty dochód dla p. Ładnowskiego był *tysiąc sto rubli.* O ile nam wiadomo przedstawienie dane w Krakowie na tenże cel, przyniosło dochodu *sześćdziesiąt złr.* A przecież p. Ładnowski większe zasługi położył w Krakowie niż w Warszawie. Porównanie powyższych cyfr jest bardzo wymownem.

Literatura polska w Niemczech. Nie było dotąd książki, z którejby można się dowiedzieć, jakie dzieła literatury polskiej przełożono na język niemiecki, albo jakie pisma niemieckie zajmują się literaturą polską. Temu jawnemu brakowi zaradziła obecnie wydana nakładem J. C. Żupańskiego w Poznaniu książka p. t. „*Die polnische Literatur in Deutschland, bibliographisch zusammengestellt von L. Kurtzmann*". (Literatura polska w Niemczech bibliograficznie zestawiona, przez L. Kurtzmanna). Bibliograficzny to wykaz „duchowego importu Polski do Niemiec", jak powiada jedna z najpoważniejszych gazet niemieckich zarówno jak polskich historyków literatury, a także przez tych, którzy podejmują się wcale niełatwej a dotąd tak mało uznanej pracy około przekładów z polskiego na niemiecki. Książka ta służyć może do zoryentowania się, gdzie przedsiębrano prace przygotowawcze i gdzie pole leży zupełnie nieuprawione. Przekonywamy się zresztą z zestawienia, o którem mowa, że już przeszło 1000 dziel, a więc dość poważną liczbę płodów literatury polskiej przełożono na język niemiecki.

Nowy utwór Wiktora Hugo. W tych dniach ukazały się w Paryżu nakładem Hozla i Quantineau dwa nowe tomy poezyj znakomitego poety p. t. *Les quatres vents de l'esprit.* Cztery powiewy ducha, o których mówi tytuł, wyobrażone są w czterech rozlicznych częściach książki, z której każda reprezentuje inny rodzaj poezyi: odę, dramat, epopeję i satyrę. W ten sposób autor *Les Orientales, Hernaniego, Legende des siècles i Chatiments* w tym swym łabędzim śpiewie daje obraz swej uniwersalności poetyckiej.

Wjazd Cesarza Franciszka Józefa do Krakowa bardzo udatna chromolitografia wydana została, przez pp. Kutrzebę i Murczyńskiego z akwarelli Juljusza Kossaka. Na samym przodzie powóz prezydenta z dwoma hajdukami nu koźle, i z krakowiakiem kierującym z konia przepyszną czwórkę. Z bramy Floryańskiej wyjeżdża Cesarz w towarzystwie Arcyksięcia Albrechta. Tłumy ludności, malowniczo ugrupowane na tle nowo wybudowanych domów Kleparza, zajmują boki i głąb obrazu. Cała kompozycya robi imponujące wrażenie, o koniach dość powiedzieć że je Kossak malował.

„Argus". Kartki satyryczno-humorystyczne wyszły w Wilnie. Sam tytuł objaśnia dostatecznie o treści tego wydawnictwa, którego autorem jest A l f a b e t. Co do wartości tych rysunkowo-humorystycznych kartek zaznaczyć należy, że są to pierwsze próbki, jakie w tym rodzaju ukazały się na wileńskim bruku, z którego autor w sposób zręczny czerpie treść do swoich kartek. Tegoż autora wyjdzie wkrótce „Zbiór szkiców satyryczno - humorystycznych."

Zaznaczamy to tylko jako objaw że w Wilnie coraz już częściej ukazują się polskie książki.

Przegląd polityczny.

Od głębokiej ciszy parlamentarnej i politycznej w Cislitawii głośnym echem odbija się walka wyborcza, jaka w tej chwili wre u naszych południowych sąsiadów — Węgrów, gdzie od dnia przedwczorajszego odbywają się nowe wybory do parlamentu, z właściwem madiarskiemn temperamentowi ożywieniem i namiętnym zapałem. Od rezultatu teraźniejszych wyborów, zawisłym będzie w znacznej mierze byt gabinetu Tiszy, — jak niemniej przyszłe ukształtowanie się stosunku Węgier do drugiej połowy monarchii. Bliższe zastanowienie się nad tą nader ważną i doniosłą kwestyą, odkładamy do chwili ukończenia wyborów, gdy wiadomy ich wynik pozwoli nam rozumowania nasze oprzeć na pewniejszej, bo faktycznej już podstawie.

W *francuzkiej* izbie deputowanych prowadzą się obecnie rozprawy nad budżetem na rok 1882. W budżecie, przedstawionym przez ministra finansów, koncissya parlamentarna poczyniła niektóre zmiany, które też zapewne uchwalone będą. Z wniosków komisyi wyjmujemy kilka cyfer, bardzo pouczających:

Budżet zwyczajny wynosi: w dochodach 2 miliardy 856 milionów (podajemy cyfry okrągłe), w wydatkach 2 miliardy 817 milionów, czyli przewyżka dochodów stanowi cyfrę około 39 milionów.

Budżet nadzwyczajny: dochody 559 milionów; wydatki tyleż.

Budżety specyalne 419, 6 milionów w wydatkach i dochodach.

Budżety dodatkowe tak co do dochodów, jak i co do wydatków 57, 6 milionów.

Przewyżka dochodów w budżecie zwyczajnym użytą będzie przeważnie na ulżenie gminom w opłatach szkolnych, oraz na zniesienie podatku od papieru.

Sprawozdawca budżetowy p. Rouvier, przytacza nadto następujące porównawcze dane:

Przez ciąg ostatnich lat 6ciu, zmniejszono podatki bezpośrednie o 286 milionów rocznie. Wpływ znów z podatków pośrednich w roku bieżącym przewyższy zamierzenia budżetowe o 150 milionów.

W ciągu ostatnich lat siedmiu, zamortyzowano z długu państwowego około miliarda; półtora miliarda zaś wydano na roboty publiczne (drogi i komunikacye), a wydatki na wychowanie potrojono.

Wprawdzie zaciągnięto dwa miliardy pożyczki na 3%, lecz pożyczka ta w połowie jest już zwróconą przez powyższą amortyzacyę; użycie zaś jej na ułatwienie dróg lądowych i wodnych uważać można za bardzo pożądaną lokacyę i podniesienie bogactwa narodowego.

Charakterystycznem też jest, że gdy za cesarstwa na wychowanie publiczne wydawano 26 milionów, rzeczpospolita wydaje na ten cel 90 milionów.

Cyfry te są najlepszą odpowiedzią na krzyki reakcyonistów francuzkich i naszych, że Francya „toczy się ciągle w otchłań upadku.“

Rozdrażnienie, wywołane u zazdrośnych Włochów z powodu wyprawy tunetańskiej tak szybko i z tak pomyślnym skutkiem zakończonej, doprowadziło w Marsylii do krwawego starcia między Francuzami a osiadłymi tamże Włochami. Bezpośrednim powodem tego starcia było wygwizdanie przez Włochów powracającego z Afryki oddziału wojska francuzkiego. W ślad za tem pojawiły się w Turynie, Neapolu i Palermie nieprzyjażne demonstracye miejscowej ludności przeciw Francuzom. Natychmiastowe i energiczne wdanie się władz tak francuzkich z jednej, jak i włoskich z drugiej strony — zażegnało wprawdzie w samym początku mogącą ztąd powstać większą burzę, gdyż żaden z obustronnych rządów nie może sobie w tej chwili życzyć groźniejszego starcia obu narodów ku własnej obopólnej szkodzie, a niezmiernej uciesze niechętnych sąsiadów, nie mówiąc już o dalszych politycznych następstwach, jakieby walka tych dwóch romańskich ludów sprowadzić musiała. Zawsze jednak tlejące zarzewie wzajemnej niechęci między Włochami i Francuzami może w tworzeniu się przyszłych przymierzy nader ważnym być czynnikiem, z którym się tak przyjaciele jak i nieprzyjaciele jednej i drugiej strony rachować będą.

W Berlinie nastąpiła częściowa zmiana gabinetu. — *Hr. Stolberg* uwolniony został od zastępstwa ks. Bismarka w urzędzie kanclerstwa, z powołaniem tymczasowo na jego miejsce ministra Boettichera; dotychczasowy minister spraw duchownych *Puttkamer*, objął kierunek spraw wewnętrznych, a w jego miejsce powołany został na ministra wyznań deputowany parlamentu *Gossler*, znany ze swego pojednawczego w sprawach kościelnych usposobienia.

Zmiany te dają powód do przypuszczeń z jednej strony, że gabinet berliński, a względnie ks. Bismark zechce znowu wejść na drodę ugodnych z kuryą rzymską układów, a z drugiej strony, że Puttkamer, jako minister spraw wewnętrznych i powolne w rękach ks. Bismarka narzędzie, zechce w przyszłych, a niedalekich już wyborach rozwinąć energiczną przeciw liberałom działalność. Wiadomo zaś już obecnie, że kanclerz niemiecki w wyborach tych liczy również na lud wiejski. Ważną w tym względzie wskazówką jest odpowiedź dana przez ks. Bismarka na telegram z dolnej Frankonii wysłany doń ze zgromadzenia chłopów. Ciekawe to pismo mówi:

„Składam podziękowanie za przychylne „ocenienie telegrafem moich działań przez „komitet chłopski w dolnej Frankonii. Wy„konanie naszego wspólnego programu eko„nomicznego, zależy głównie *od poparcia „ludności rolniczej*. Stanowi ona większość „mieszkańców Niemiec, jest dość silną, aby „na drodze legalnej zabezpieczyć swoje i ca„łego ludu interesa, *jeśli podczas wyborów „trzymać będzie razem z reprezentantami in„nych rzemiosł produkcyjnych i przemysłowych „w staraniu o wybór talich tylko reprezentan„tów*, którzy gotowi są bronić pracy niemie„ckiej i produkcyi niemieckiej i takową po„pierać, a przynieść jej ulgę przez zmniej„szenie dotychczasowych ciężarów bezpośre„dnich w wydatkach państwa i gminy.

Książe Battenberg, kreatura cara Aleksandra II na książęcym tronie bułgarskim, o którego zamachu stanu na konstytucyę bułgarską i na nadane nią ludowi swobody już dawniej donosiliśmy, okazuje dalszem swem postępowaniem, iż umiał przejąć się dobrze nauką swych petersburgskich despotycznych mistrzów. Ostatnie telegramy z Sofii donoszą, iż znani patryoci bułgarscy *Zanków, Karawełów, Suknarow* i *Sławejków* uwięzieni zostali za mniemaną obrazę księcia w swych odezwach wyborczych.

Oficerowie rosyjscy jeżdżą po Bułgaryi i pomagają księciu Aleksandrowi do obalenia konstytucyi, zwołują lud prosty za pomocą żandarmów i wmawiają weń w imieniu cara rosyjskiego, że powinien się zgodzić na wszystkie żądania książęce, gdyż inaczej ks. Aleksander kraj opuści i znowu przyjdą Turcy. Dla sterroryzowania zaś wszystkich goretszych i niezawisłych patryotów ustanowiono sądy wojenne, mające doraźnemi wyrokami stłumić wszelkie objawy oporu przeciw despotycznym zachciankom księcia, który jest tylko prostem narzędziem Moskwy dla shołdowania jej tego nieszczęśliwego kraju.

Rząd *moskiewski* szuka środków finansowych, lecz ciągle bez powodzenia. W ostatnim czasie zamierzył on zaciągnąć 50milionową pożyczkę wewnętrzną w formie biletów procentowych krótko terminowych. Dwie trzecie części tej sumy podpisały różne banki moskiewskie jeszcze przed ogłoszeniem subskrypcyi. Pozostawiona jednak dla publiczności jedna trzecia część pożyczki, nie została pokrytą, gdyż nikt ani rubla nie podpisał tak, że Bank państwa zmuszony był i tę część sam pokryć.

W ostatnich dniach uczyniono w Petersburgu odkrycie, iż wszystkie prawie mosty były lub są tam podminowane. Nie ma prawie dnia, w którymby policya nie trafiła na ślady dynamitu i nie odkryła jakiej nowej miny, a wszystkie urządzone są z największem udoskonaleniem technicznem na wzór znanych bomb Kibalczyca.

Książe serbski, Milan, który objeżdża dwory europejskie wyrabiając sobie awans na godność królewską, zawitał też do Petersburga, gdzie przez kilka dni był serdecznie podejmowanym i liczne odbywał konferencye. Zdaje się, że książe wyjechał zadowolony z tej wizyty.

Rozmaitości.

Pielgrzymi jadący do Rzymu na uroczystość Ś. Cyryla i Metodego zawitali do naszego miasta we czwartek. Rusini i Polacy, księża uniccy i rzymsko-katoliccy z ks. Sylwestrem Sembratowiczem, biskupem sufraganem gr. kat. ze Lwowa i ks. prałatem Stojałowskim na czele. Po krótkim pobycie a serdecznych przyjęciach udali się pielgrzymi w sobotę w dalszą podróż do wiecznego miasta. W Boguminie połączą się z pielgrzymami poznańskimi.

Prof. Dr. Kuczyński obrany został rektorem Wszechnicy Jagiellońskiej.

Rozprawa sądowa w sprawie konfiskaty 11go numeru „Gazety krakowskiej“ odroczoną została dzisiaj z powodu, że Sąd karny zażądał od Trybunału administracyjnego wyroku, o którym była mowa w inkryminowanym ustępie korespondencyi wiedeńskiej.

Na rzecz p. Bogusza Stęczyńskiego złożył p. J. Turek z Soóvar 5 złr., które jak i poprzednie datki wręczyliśmy p. Stęczyńskiemu.

Walny zjazd Członków Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w Krakowie w dniach 18, 19 i 20 lipca r. b. Spodziewanych jest około 800 osób. Komitet zjazdu czyni odezwę do mieszkańców, o udzielanie bezpłatnych pomieszczeń dla przybyć mających gości. Zgłoszenia z ofiarowaniem mieszkań, przyjmowane będą do dnia 5 Lipca r. b. w Magistracie u przewodniczącego oddziału kwaterunkowego, Dr. Schmidta, II. Vice-Prezydenta miasta.

Dyrekcya teatru krakowskiego, zrażona niepowodzeniami w ostatnich tygodniach, zaproponowała artystom zaprzestanie widowisk przez sezon letni za zapłatą połowy gaży. Artyści przyjęli propozycyę i pobierając połowę zwykłej płacy mają oddany do swego rozporządzenia budynek teatralny, bibliotekę i garderobę. Porozumieli się tedy między sobą i będą oni dawać przez czas od 1 lipca do 15 września r. b. widowiska na własny rachunek. W dobrze zrozumianym swoim interesie artyści postarają się o zajmujący repertoar i dokładne wykonanie. Nie wątpimy, że publiczność usiłowania te poprzeć zechce i że chleb własny nie będzie dla artystów zbyt suchym.

Loterya fantowa na korzyść towarzystwa Św. Salomei odbędzie się na plantacyach około letniej kawiarni w dniu 27. czerwca r. b. tj. w poniedziałek. Cena: wejścia 10 ct., biletu loteryjnego 20 ct. Każdy los wygrywa.

P. Roman Żelazowski artysta i reżysser tutejszego teatru ma według „Kuryera War.“ udać się do Warszawy celem przyjęcia udziału w przedstawieniach „Rozbitków“, którą to komedyę wystawi towarzystwo p. Doroszyńskiego z Poznania, goszczące teraz w warszawskim „Belle-vue“.

Józef Chodorowicz w wieku lat 110 zmarł w majątku dziedzicznym Krzykówce, powiecie olkuskim. Miał on być jeszcze przed rokiem 1800 notaryuszem w Krakowie, jak o tem podaje „Kuryer Warszawski.“

Z Krynicy piszą nam pod dnia 20. b. m., że od 15. czerwca pogoda się zupełnie ustaliła i temperatura wynosi obecnie około 15° Réaumura. Dotąd bawi tam około 250 osób.

„Rudolfinum“. Zwracamy uwagę naszych czytelników na pomieszczone niżej zawiadomienie tej instytucyi.

Przypominamy, że festyn Towarzystwa muzycznego połączony z koncertem odbędzie się dnia 1 lipca w ogrodzie Strzeleckim. —

Oświęcim 24 Czerwca W środę około południa powstał nagle wielki pożar w domie J. Haberfelda propinatora i szerząc się szybko ogarnął znaczną część miasta. Spłonęło 40 domów i budynków gospodarskich. Także szkoła miejska, budynek mieszkalny nauczycieli, wikarówka i budynek mieszczący w sobie szpital, przytulisko i żandarmeryę stały się pastwą płomieni. Na kościele spłonął cały dach, a na wieży wiązania i belki znacznym kosztem wystawione niedawno. Ratunek był utrudniony z powodu gorąca i wiatru, pomimo tego udało się nadludzkim wysileniom burmistrza p. Knihinickiego, c. k. żandarmeryi i ks. B. powstrzymać ogień w najkrytyczniejszej chwili, inaczej całe miasto mogło spłonąć. Telegraficznie wezwane straże ogniowe z Kęt, Chrzanowa i z Biały przybyły około 4tej godziny i dzielnie przyczyniły się do uśmierzenia żywiołu, szczególnie strażacy bialscy w liczbie 32 z wyborną sikawką i wężem pod komendą p. Förstera z wielkiem poświęceniem do północy bez przerwy byli czynni. Wdzięczność należy się p. Grychowskiemu, naczelnikowi

stacyi, który z doskonałą sikawką kolejową przybył miastu na pomoc. P. Starosta Hild przybył osobnym pociągiem, a dziś przyby także marszałek rady powiatowej p. Stanisław Klucki. Jeden szwadron ułanów z Kęt stanął o god. w pół do 2 po północy, kiedy już wszystko było przytłumione, a tylko zgliszcza dogorywały. Celem niesienia pomocy zawiązał p. burmistrz komitet, i na początek złożył kwotęł 50 zlr. p. aptekarz Grzesicki, a p. Klucki 100 zlr. Szkoda bardzo znaczna i towarów dużo spłonęło lub zniszczało, około sto rodzin koczuje pod gołem niebem. Kilka osób niebezpiecznie rannych. Budynhi miejskie i połowa prywatnych były asekurowane, kościół zaś niebył zabezpieczony. —

Koncert chóru Akademickiego odbył się we środę b. m. w ogrodzie strzeleckim na dochód biblioteki Czytelni Adademickiej. Udział publiczności był dość znaczny. Na koncercie tym odśpiewał Chór, pod kierunkiem p. Wiktora Barabasza, pięć utworów muzycznych, z towarzyszeniem orkiestry 40 pułku. Szczególniej podobał się *Krakowiak* Wasilewskiego na solo barytonowe i chór z orkiestrą. Solo odśpiewał p. L., którego dźwięczny i miękki głos znany już jest tutejszej publiczności. Wykonanie chórów było poprawne; żałować tylko należy, że chór akademicki, który w gronie swem liczyć ma kilkudziesięciu członków, na koncercie tym wystąpił bardzo niezlicznie a ztąd chóry były nieco słabe. Nie wiemy, czemu to przypisać. Wieczorem spalono ognie sztuczne. Dochód wynosi przeszło 100 zlr.

Ludność miasta Lwowa według ostatniego spisu wynosi 103,422 mieszkańców. Jako język potoczny w ludności podano: polski 90,100, niemiecki 7,300, ruski 3,006 (na 14,868 grecko-katolików), reszta przypada na rozmaite inne języki. Liczba 3,006 używających języka ruskiego jest najlepszą ndpowiedzią na wołania Sto Jurców o założenie kosztemgminy szkoły z wykładem w języku ruskim, skoro zaledwie 20% grecko-katolików języka tego używa.

Ze spisu tego dowiadujemy się też smutnej wiadomości, że z ogółu mieszkańców 28,128 ludzi nie umie czytać ani pisać. Dodawszy do tego dzieci, otrzymujemy cyfrę 44,000 głów nieoświeconych, to jest prawie 43% ogólnej ludności. Procent zaiste przerażający! A cóż się dzieje z prawem o przymusowem nauczaniu?

Dochodzą nas smutne wieści z ziem polskich pod zaborem rosyjskim zostających. Dzieła zniszczenia rozpoczętego przez rząd dokonywają inne zbrodnicze a dotąd bezkarne ręce. Niedawnemi czasy zgorzało ze szczętem miasteczko Słonim w gubernii Grodzieńskiej, gdzie ogień podłożony pochłonął 1600 domów. Teraz w pierwszych dniach b. m. spaliło się do szczętu miasteczko Horodyszcze, w pobliżu którego leży Zaosie, miejsce rodzinne Mickiewicza, dalej m. Zdzięcioł, wreszcie w dniu 9. czerwca m. Nowogródek dawniej główne miasto województwa tegoż imienia dziś m. powiatowe w gub. Mińskiej. W liczbie 307 drewnianych i 16 murowanych domów, które ogień pochłonął, zgorzał i dom będący niegdyś własnością Mickiewicza, w którym nasz wieszcz spędził swą pierwszą młodość i swoje szkolne lata. Podobneż wiadomości odbieramy z Wołynia, gdzie przed paru tygodniami spaliły się przedmieścia Żytomierza. Nie tylko o ukaraniu ale nawet o śledztwie sprawców tych ciągłych pożarów nie ma tam mowy, bo i któż wie, czy rządowi, którego dziś jedyną najpewniejszą jeszcze podporą jest barbarzyńska, hulaszcza czerń, takie niszczenie do reszty znienawidzonego mu kraju nie jest na rękę?

Kierownicy wychowania ludowego w Królestwie polskiem, chcieliby nadać szczególny kierunek. Gazety warszawskie donoszą że dla szkoły elementarnej w Kaliszu zaprenumerowano „Moskowskija Wiedomosti“, polako-żerczy dziennik, którego redaktorem jest osławiony Katkow.

Statystyka gazet niemieckich odnośnie do ich wieku przedstawia się, jak następuje: 98 gazet ma już przeszło 81 lat swego istnienia. Pomiędzy niemi „Frankf. Journal“ 261 lat, „Magdeb. Ztg.“ 253 lat, „Königsberger Hartungsche Zeitung“ 233 lat, „Leipziger Zeitung“ 221 lat, „Jenaische Ztg.“ 207 lat, „Augsb. Postztg.“ 195 lat, „Gothaische Ztg.“ 190 lat, „Voss. Ztg.“ 159 lat, „Berl. Intelligenzblatt“ 128 lat, „Kölnische Ztg.“ 84 lat. 266 sztuk mają lat od 50—80, 1127 lat 21—50, 1542 od 6 do 20 lat i tylko 1280 mają zaledwie 1/4 do 5 lat.

Towarzystwo francuzko-włoskie kopalń węgla kamiennego w Dąbrowie, może służyć za przykład troskliwej opieki, jaką rozciąga nad swymi pracownikami. Towarzystwo to zaprowadziło u siebie kasę zjednoczenia (rodzaj emerytalnej), której zadaniem jest, udzielanie pożyczek i to dość znacznych, uczestnikom, przychodzenie w pomoc pozostałym wdowom przez wydzielanie wsparć pieniężnych, mieszkań, a nawet pensyj stałych; prócz tego jak był przykład, taż administracya kształciła dzieci swoim kosztem, po byłym swym urzędniku.

Podczas pożaru we wsi Ruskowoli, jak donosi „Gaz. lubelska,“ włościanie zdziwieni zostali, iż w jednym z domów z pod gorejącej belki zaczął się wylewać jakiś płyn, podobny do roztopionego ołowiu... Po pożarze, zaczęto przez ciekawość robić poszukiwania w owem miejscu, i znaleziono bryłę srebrną wagi około 80 funtów.

Pokazało się, że pod belką znajdował się garnek z rublami srebrnemi, schowany tam widocznie przez jednego z przodków obecnego właściciela chaty...

Tym razem pożar nie zubożył, ale zbogacił włościanina!

Wdzięczność w polityce. W paryzkim teatrze „Varietés“ dają teraz z ogromnem powodzeniem sztukę pp. Gondinet i Bisson, pod tytułem "Voyage d'agrement" (Podróż dla przyjemności). W drugim akcie tej sztuki, jedna z osób działających czyta książkę „Przewodnik po Włoszech“. Ex-kapral napoleoński zobaczywszy to powiada: „Włochy! znam, znam.“ Na zapytanie zaś co widział we Włoszech odpowiada: — „Magentę“. (W sali rozlega się „Ach!“) — „Co pana w Magencie najbardziej uderzyło?“ — „Granat, który uderzył mnie w piersi!“ (Gorące oklaski). — „Czy znasz pan jeszcze jakie inne miasto?“ — „Tak, Medyolan!“ „No, opisz je mi pan?.“ „Była tam ogromna brama tryumfalna z liści wawrzynowych i trójkolorowych chorągwi; ze wszystkich balkonów piękne damy obrzucały nas kwiatami. — No, do dyabła, teraz tam musiało się zmienić.“ (W miejscu tem rozległy się frenetyczne oklaski.)

Istotnie między rokiem 1859, gdy Francuzi walczyli za wolność włoską, a rokiem bieżącym, gdy Włosi kopią dołki pod Francuzami w Tunisie, wielka zachodzi różnica. Ale taka to już w polityce wdzięczność.

Gambetta i Rotszyld. Wielki świat paryzki zajęty jest obecnie sensacyjnem zdarzeniem. Przed kilku dniami margrabia du Lau zgromadził u siebie małe kółko swoich przyjaciół przy stole obiadowym, a pomiędzy zebranymi znajdowali się też Gambetta, baron Alfons Rotszyld i książę de la Tremouille. Obiad ten miał miejsce na specyalne żądanie barona Rotszylda, który pragnął osobiście poznać prezesa i[illegible]

który [illegible]
Walii, [illegible]
nów i [illegible]
branie [illegible]
wiono [illegible]
obie t[illegible]
zadow[illegible]

W s[illegible]
chustk[illegible]
została [illegible]
Sędz[illegible]
Poszko[illegible]
Sędzia. [illegible]
Oto i ja [illegible]
Poszkodo[illegible]

Myśli. [illegible]
dla lekar[illegible]
bników [illegible]

Głow[illegible]
garnizo[illegible]
Człow[illegible]
sięć zra[illegible]

Wiell[illegible]
wielka [illegible]
bości.

Nasz[illegible]
sujesz! [illegible]
bnie ni[illegible]
— Nie, bo niewidziałem taty, jak był takim małym.

NADESŁANE

„Rudolfinum“.

Dla utrwalenia pamięci uroczystości zaślubin Jego ces. król. Wysokości następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa i Arcyksiężnej Stefanii powiększył Pan A. M. Pollak de Rudin, założyciel *„Rudolfinum“* liczbę miejsc w tym zakładzie o dziesięć począwszy od roku szkolnego 1881/82, tak że obecnie 70 takich miejsc otwartych jest dla pilnych a biednych porządnych uczniów wiedeńskiej wyższej szkoły techniczeej bez różnicy wyznania.

Ubiegający się o te miejsca, którzy muszą mieć austryackie lub węgierskie obywatelstwo, winni zaopatrzyć swoje prośby świadectwami z ostatnich studyów politechniki, albo, jeżeli dopiero do wyższej szkoły technicznej dostać się pragną, świadectwem dojrzałości z gimnazyum wyższego lub wyższej szkoły realnej, jak również świadectwem ubóstwa urzędownie stwierdzonem i złożyć te prośby najdalej do 15 Września 1881 w Administracyi „Rudolfinum“ (Wiedeń, IV Mayerhofgasse Nr. 3).

Świadectwa studyów i ubóstwa nie wystawione w niemieckim języku winny być złożone razem z tłomaczeniem niemieckiem, gdyż inaczej podania dotyczące nie byłyby uwzględnione.

Bliższe warunki przyjęcia mogą być przejrzane w kancelaryi nadzoru Zakładu (Haus inspektion).

Wiedeń 20 Czerwca 1881.

Administracya „Rudolfinum“.

Kursa telegraficzne z dnia 25 Czerwca 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 76·75. Renta srebrna 77·25. Renta złota 93.70. 6% Renta złota węgierska 117·10. Losy z r. 1860 132·00. Akcye Banku Narodowego 82[illegible]·—. Akcye kredyt. 353.60. Londyn 117·00. Srebro —·—. Napoleony 9.28 .Lombardy 126·— Losy z roku 1864 175·75. Akcye kolei Karola Ludw. 324·—. Akcye Lwow. Czerniow. 177·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 164·—. Akcye Anglo-Banku 149·50. Oblig. indem. galicyjskie 100·75. Losy prem. węgierskie 123·75 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 148.50. Akc. kol. półn. zachod. austr. 220·25. 6% Listy zast hipoteczne 104·00 Marki 57·00 Ruble 118·12. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 103·00. Nowa renta papierowa 00·00 Usposobienie giełdy: spokojne.

Ogłoszenie.

Na podstawie uchwały Rady Nadzorczej dnia 10 Listopada 1880 zapadłej, wzywa Dyrekcya Tow. Zaliczkowego powtórnie wszystkich dłużników, tak akceptantów jakoteż wystawicieli, którzy w Towarzystwie zaciągnąwszy zobowiązania między r. 1872 a 1878 mimo kroków sądowych dotąd z obowiązku spłacenia należytości dłużnych kasie Towarzystwa i uregulowania rachunków nie wywiązali się, aby w celu ostatecznego załatwienia tychże, zgłosili się do Dyrekcyi, która z swej strony ile możności starać się będzie ułatwić im spłaty ratami najdogodniejszemi.

W przeciwnym bowiem razie Dyrekcya znajdzie się w przykrem położeniu w końcu bieżącego roku podać nazwiska i imiona tych osób wraz z kwotami dłużnemi do powszechnej wiadomości, w celu przestrzeżenia innych Instytucyj, aby kredytu im nie udzielano.

Kraków, dnia 15 Czerwca 1881.

(1—3) **Dyrekcya Tow. Zal. w Krakowie.**

Magazyn wyrobów tapicerskich Ksaw. Sadowskiego w Krakowie, ul. Floryańska l. 334 zaopatrzony jest **w meble najnowszego kształtu**, wykonane podług najnowszych paryzkich wzorów oraz **znaczny wybór materaców** włosianych i sprężynowych.

Przyjmuje także wszelkie roboty na prowincye, przerabianie mebli, wyklejanie pokoi, dekorowanie salonów wogóle wszystkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, po cenach **nader przystępnych, ręcząc za spieszne, gustowne i ściśle co do zlecenia wykonanie.** (1-6)

Ksawery Sadowski
tapicer z Warszawy.

przy ulicy Floryańskiej, istn[illegible] 1873, wykonuje wszelkie roboty należące do zakresu sztuki litograficznej po najumiarkowańszych cenach. 1-12

WŁADYSŁAW GLIXELLI
Wyroby złote i srebrne
w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. 53 26/27 (1-12)
Wszelkie zamówienia uskutecznia. Złoto srebro i drogie kamienie zakupuje.

Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. — Placek królewski przekładany 1 złr. 50 ct. — Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 ct. w fabryce pierników **K. Molęckiego** przy ul. Brackiej l. 158 w Krakowie. — Szanownym Gościom kupującym za 3 złr. dodaje się 30 Całusków albo 30 Grymasików. Cennik pierników darmo

Wody lekarskie

z fabryki parowej wód gazowych
K. RZĄCY w KRAKOWIE
aprobowane przez Świetne Towarzystwo lekarskie w Krakowie i zalecane bywają w odpowiednich słabościach. **Woda Salcerska**, nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej. **Woda gorzka**, według części składowych źródła Wiktoryi, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza. **Woda z pyrofosforanem żelazowym**, zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znoszoną bywa nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarnowym. **Woda litowa**, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego niżli jakolwiek woda mineralna rodzimą lit zawierająca. **Woda jodowa** przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające. **Woda Vichy**, według części składowych źródła Celestyny i Grande Grille, a nieustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Składy w Krakowie: w Aptece pod „Gwiazdą“ ulica Floryańska, w aptece pod „Słońcem“ Rynek Główny, w Aptece pod „Złotą Głową“, Rynek Główny, w handlu p. Janigi, Rynek główny.

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. (3-?)

LEON FEINTUCH

W KRAKOWIE

(SUKIENNICE, WPROST KOŚCIOŁA Św. WOJCIECHA.)

NAJWIĘKSZY

MAGAZYN NOWOŚCI, TOWARY GALANTERYJNE

Francuskie i Angielskie, kwiaty paryzkie, najcenniejsze artykuły toalety damskiej i męzkiej oraz przedmioty do podróży.

TAKIŻ SAM

MAGAZYN we LWOWIE

W GMACHU BANKU HIPOTECZNEGO NA PRZECIW

Hôtelu Georgea.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.